GAZETA NIEZALEŻNA

BEZPŁATNY SŁUPSKI DWUTYGODNIK

MOJE MIASTO

700 745-lecie Jubileusz Miasta Słupska

www.mojemiasto.slupsk.pl

Nr 10 (172) 22 maja 2010

ISSN 1644-4507

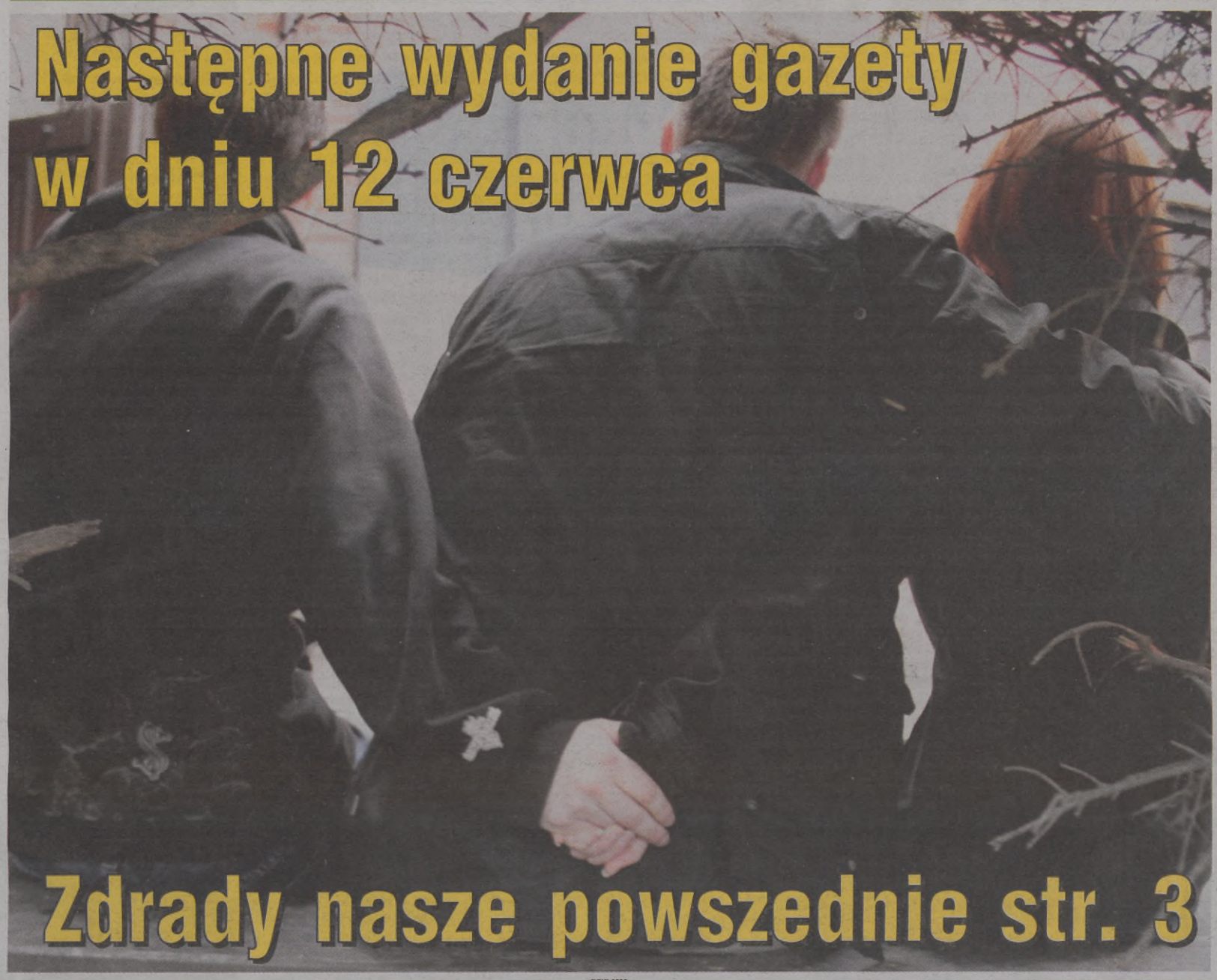

Następne wydanie gazety w dniu 12 czerwca

Zdrady nasze powszednie str. 3

Motto

Mężczyźni nie doceniają nigdy swoich żon. Pozostawiają to zwykle innym.

(Oscar Wilde)

Tacy sami

str. 4

Stanisław Perlowski

str. 6.

Milicja w Słupsku

str. 7.

20 lat DKD

str. 12.

REKLAMA

PUNKT SPRZEDAŻY ROŚLIN
Pn - Pt 7 - 18 Sob 10 - 15 Nd 10 - 15
OGRODY
BIERKOWO 155
drzewa i krzewy ozdobne, owocowe
torf ogrodniczy, kora, zrębki
przy zakupie roślin
- 500 zł rabat 5%
- 1000 zł rabat 10 %
SZKÓŁKA ROŚLIN OZDOBNYCH
tel. 509 337 734
Na terenie Słupska transport roślin GRATIS

ALKO
żaluzje, verticale, rolety ...
Słupsk, ul. J. Tuwima 23, tel. 59 84 20 600, fax 59 84 20 599
biuro@alko.slupsk.pl www.alko.slupsk.pl

www.oktanpomorze.pl
OKTAN
Stacje paliw
Słupsk Wrocławska 45 tel. 059/842-55-32
Słupsk ul. Westerplatte 7 tel. 059/848-10-63
Słupsk ul. Portowa 10 tel. 059/846-86-65
Trzebielino tel. 059/858-02-49
Nowa Dąbrowa Nowa Dąbrowa 1 B tel. 059/811-34-78
Sprzedaż detaliczna i hurtowa paliw
Dystrybucja oleju napędowego i opałowego

REST
www.rest.com.pl
MEBLE
WYPOSAŻENIE WNĘTRZ
MEBLE BIUROWE I HOTELOWE
USŁUGI TAPICERSKIE
tel. 059 842 98 18
kom. 0 508 161 152
ul. Nad Śluzami 33
76-200 SŁUPSK

Adkonis
Ferma kur, gospodarstwo rolne
Sprzedaż jaj
Robert Adkonis, Kwakowo
tel. 59 846 25 11

Hipokryzja

Hipokryzja to inaczej obłuda. To niezbyt chlubna cecha ludzkiego charakteru. Odnosi się do ludzi, którzy różną miarę stosują do siebie niż do innych. Do tych drugich oczywiście krytyczną, nieprzejednaną, wrogą.

Hipokryzja, to również celowe wywoływanie niekorzystnych zdarzeń, aby móc je później wykorzystać przeciwko osobie bezpośrednio odpowiedzialnej za ich wprowadzenie.

Moim zdaniem hipokryzją w czystej postaci są ostatnie, krytyczne wypowiedzi Pana radnego Tadeusza Bobrowskiego w sprawie realizacji budżetu miasta Słupska. Konkretnie chodzi o sprawę braku środków na sprzątanie miasta. Wypowiedź radnego sprowadzała się do tego, że za brak pieniędzy odpowiada prezydent Kobyliński, bo zaplanował w budżecie na ten cel niewystarczające pieniądze.

Trudno się z Panem Bobrowskim nie zgodzić, bo rzeczywiście środki budżetowe na sprzątanie i nie tylko są za małe.

Jednak warto o rzeczywistej przyczynie ich braku poinformować słupszczan, a tego nikt nie czyni, przyjmując słowa radnego Tadeusza Bobrowskiego za skończenie prawdziwe.

Porozmawiajmy zatem o przyczynach.

O tym, że pieniędzy nie starczy prezydent, jego zastępcy, radni lewicy i „radni prezydenccy" informowali, podczas debaty nad budżetem jeszcze w trakcie jego tworzenia i uchwalania na komisjach rady i sesjach w ubiegłym roku. Informowali wtedy, gdy Bobrowski grzmiał, że przedstawione założenia budżetowe przez prezydenta są nie do przyjęcia przez radnych Prawa i Sprawiedliwości oraz Platformy Obywatelskiej i że oni takiego budżetu nie uchwalą... chyba, że pan prezydent obetnie wydatki bieżące o... i tu wymieniano najróżniejsze globalne procenty obcięcia.

Prezydent obcinał, a opozycji cały czas było mało.

Co ciekawe nie wskazywano kierunków oszczędności i cięć, nie dyskutowano nad rozwiązaniami systemowymi ograniczania wydatków budżetowych. To nas nie obchodzi - mówili głosem swojego mówcy Tadeusza Bobrowskiego radni PiS i PO, to sprawa prezydenta nie nasza. Nie słuchano propozycji i próśb radnych LiD-u i Klubu „Tylko Słupsk", aby usiąść do debaty i rozmawiać na temat rozsądnych oszczędności, które i tak nas czekają. Nie bo...

Ano właśnie. Diabeł tkwi w tym „bo"...

„Bo" – to moim zdaniem walka z prezydentem, zmuszanie go do cięć niemalże na „oślep", w ostatniej chwili, bez wiedzy czy to się opozycji spodoba, czy budżet będzie uchwalony, czy nie.

Groźba nie uchwalenia budżetu była realna. A to oznaczało brak możliwości wydatkowania jakichkolwiek pieniędzy – nie tylko na sprzątanie miasta. Działanie prezydenta było pod wielką, nierzetelną presją opozycji.

Pozostawała tylko złudna nadzieja, że może w trakcie roku odpowiedzialność za funkcjonowanie miasta trafi do świadomości radnych obu prawicowych klubów. Niestety nadzieja pozostała złudną, a przypieczętowała ją ostatnia, cytowana wyżej z pamięci wypowiedź Tadeusza Bobrowskiego, która utwierdziła mnie w przekonaniu, że działania obu klubów radnych: PiS i PO były ukierunkowane na wywołanie trudności finansowych w połowie i końcu bieżącego roku.

Pozostaje jeszcze kwestia, czy za kształt budżetu, jego zapisy, wielkość środków finansowych na poszczególne konta odpowiada tylko prezydent?

Mam co do tego wątpliwości. Budżet jest sprawą wszystkich, w tym i radnych, którzy odpowiadają za funkcjonowanie miasta, na równi z prezydentem. Wprawdzie jest to odpowiedzialność w zasadzie moralna, obywatelska i polityczna, ale dla odpowiedzialnych ludzi powinna być bardzo ważna.

Nie można grać miastem dla swoich doraźnych celów wyborczych, a więc osobistych.

Andrzej Obecny
obecny@poczta.onet.pl

Matura

Zastanawiając się nad kolejnym tematem do felietonu, który jakoś sam jeszcze nie jest tak do samego końca wiadomy, z moich pokładów pamięci wydobywam ciche wspomnienia maja 1995 roku.

Maj. Najpiękniejszy miesiąc w roku, kiedy to zakwita niemal wszystko, co jest w przyrodzie. Zakwitają też kasztany. Ich białe albo czerwone kwiaty skierowane stożkowo ku górze są bajkowym obrazem przyrodniczego cudu. Szczególnie te rzadsze, czerwone kwiaty. Ich czerwień wpada w delikatny odcień ciemniejszego różu. Jest to róż dla mnie iście królewski i niezwykły. Pozwala na moment przenieść się w nierealne marzenia z nocnego snu. Marzenia i wspomnienia. Wszystko tu przez sekundę razem istnieje, współgra, brzmi. Kwitnące kasztany przenoszą mnie w przeszłość, która mi jawi się zawsze z poczuciem miłości i ciepłym dotykiem ludzkiej dłoni. Kasztany. Te kwitnące w maju zawsze kojarzą się z najważniejszym wydarzeniem w życiu każdego młodego człowieka – maturą. Kasztany są więc symbolem. Symbolem jakże ważnym. Pięknym i mam nadzieję, nieprzemijającym.

Matura. Bardzo ważny dla młodego człowieka egzamin w życiu. Ważny z bardzo wielu względów. A może i najważniejszy. Każdy z nas ma inne wspomnienia z tego wydarzenia. Dla każdego jednak było to wydarzenie podniosłe i niezwykle patetyczne. Dopiero po latach dociera do mnie owa patetyczność momentu samej matury. Wszystko pamiętam bardzo dokładnie, jakby to było wczoraj, chociaż mija już 15 lat od tamtych chwil. Ponieważ kończyłam liceum zaoczne maturę pisałam w godzinach popołudniowych. Były to dwa piękne, słoneczne dni. Było przyjemnie ciepło, lecz nie upalnie. Bardzo denerwowałam się przed rozpoczęciem finalnego biegu matury. Rok 95 był rokiem jubileuszowym zakończenia II wojny światowej, dlatego bardzo liczyłam na to, iż jedno pytanie będzie poświęcone temu okresowi literackiemu. Bardzo intrygowała mnie literatura tego okresu, chociaż była ona niezwykle trudna i bolesna. Literatura wojny i okupacji bardzo pobudzała moją wyobraźnię, powodowała, iż niemalże empatycznie odczuwałam przeżycia i dramaty bohaterów literackich, nierzadko autentycznych osób pokolenia Kolumbów, którzy wkraczając w dorosłe życie, musieli spojrzeć bardzo często śmierci prosto w oczy, a co liczni się z nią zetknęli.

Byłam bardzo dobrze przygotowana z tego okresu literackiego. Po prostu ten okres mnie pasjonował. Kiedy po otwarciu i odczytaniu tematów maturalnych okazało się, że jest moje wymarzone pytanie maturalne, nie pozostało mi nic innego, jak zabrać się za jego opisanie i opracowanie tego tematu. Przez cztery i pół godziny uderzając jednym palcem w klawiaturę zwykłej, walizkowej maszyny do pisania tworzyłam najważniejsze wypracowanie w moim istnieniu. Wiedziałam, że od jego dobrego napisania zależy praktycznie wszystko. Pisałam bez żadnej nawet kilkuminutowej przerwy. Proszę sobie wyobrazić, jak potwornie byłam zmęczona pod koniec pisania, nie mając siły na napisanie końcowych kilku zdań, które musiały jednak zaistnieć w maturalnym wypracowaniu. I zaistniały. Jednak do końca życia nie zapomnę tego fizycznego zmęczenia. Byłam z siebie bardzo dumna. Byłam szczęśliwa. Odczuwałam radość i zadowolenie. Po prostu pytanie maturalne z języka polskiego było moim wymarzonym pytaniem. Jednak, niezależnie od wszystkiego, mam czasem odrobinę szczęście. W tym konkretnym przypadku, miałam.

Dlatego wspominam te wydarzenie w tym felietonie. Matura jest bardzo trudnym egzaminem, dla wkraczającego w dorosłe życie, młodego człowieka. Osobiście dla mnie była niezwykle podniosłym i ważnym wydarzeniem. Bardzo chciałam ją zdać. I zdałam, zresztą rewelacyjnie. Zdanie matury pozwoliło mi po 12 latach podjąć edukację na poziomie akademickim. Dla osoby niepełnosprawnej w stopniu znacznym jest to bardzo szczególne osiągnięcie. Proszę mi wierzyć. Bo nią jestem.

I znowu jest maj... kwitną kasztany i trwa matura.

Agnieszka Dul

Zmiana, czyli kandydat nie do poznania

Metamorfoza jakiej nikt się nie spodziewał – tak najkrócej można powiedzieć o zachowaniu Jarosława Kaczyńskiego. Zmiana publicznego wizerunku lidera Prawa i Sprawiedliwości jest tak nagła i radykalna, że trudno uwierzyć, by nie był to tylko zabieg podszepnięty przez specjalistów od marketingu politycznego.

Wszyscy, nawet ci niespecjalnie pasjonujący się polityką, doskonale znają język dysputy politycznej jakiego dotąd używał były premier. Znają też jego skłonność do dzielenia i konfliktowania wszystkich ze wszystkimi. Pamiętam zresztą, jak jeszcze nie tak dawno temu mówił o internautach, że „nie jest entuzjastą tego, żeby sobie młody człowiek siedział przed komputerem, oglądał filmiki, pornografię, pociągał z butelki z piwem i zagłosował, gdy mu przyjdzie na to ochota". Teraz sam zaczął promować się w wirtualnej sieci, a pierwszego od czasu katastrofy pod Smoleńskiem wywiadu udzielił blogerom w internetowym Salonie24.pl.

Dokładnie rok temu przekonywał, iż „W Rosji mamy do czynienia obecnie z próbą odbudowy imperialnej pozycji kraju. To próba bardzo niebezpieczna. Na razie dzieje się ona w sferze retoryki, obawiam się jednak, że za chwilę może przejść ona także do czynów – oczywiście nie w sferze militarnej, ale np. w sferze odnoszącej się do naszych interesów narodowych", a zaproszenie Władimira Putina na uroczystości 70. rocznicy wybuchu wojny uważał za dowód na to, iż nasza polityka prowadzona jest na najniższym poziomie. Teraz na początku swojej kampanii wyborczej Rosjan nazywa przyjaciółmi i w ciepłych słowach przemawia do nich w posłaniu umieszczonym w... Internecie!

Oczywiście nikomu nie odmawiam prawa do zmiany poglądów czy swojego zachowania. Nie wierzę jednak, by zmiana ta mogła zajść tak szybko. Wiele razy słyszałem, jak politycy Prawa i Sprawiedliwości mówili, że sztabowcy Platformy Obywatelskiej są mistrzami public relations. Mówili tak tylko dlatego, że potrafimy z Polakami rozmawiać w sposób jaki oni nie potrafią. Konkretnie, jasno, bez złości i nienawiści. Tymczasem to spin doktorzy z otoczenia Jarosława Kaczyńskiego udowodnili początkiem tej kampanii, że są prawdziwymi mistrzami politycznej kreacji.

Wybór prezydenta to jednak nie wybór między jedną czy drugą uśmiechniętą twarzą z plakatu. To wybór między różnymi wizjami prezydentury, między różnymi wizjami Polski. W pierwszej chwili może się wydawać, że osoby odpowiedzialne za kampanię kandydata Prawa i Sprawiedliwości zapomniały o tym lub też dają Jarosławowi Kaczyńskiemu czas na pozbieranie się po tragedii jaka dotknęła jego rodzinę. Trzeba jednak pamiętać, że kampania prezydencka prowadzona w nadzwyczajnych okolicznościach jest też nadzwyczajnie krótka, wyborcy mają jednak prawo poznać poglądy kandydatów. Zwłaszcza, że Jarosław Kaczyński, tak diametralnie je teraz zmienia. Za długo zajmuję się polityką, by podejrzewać sztabowców z PiS o brak kompetencji. To przemyślane działanie. Stratedzy tej formacji doskonale wiedzą, że im rzadziej Jarosław Kaczyński pojawia się publicznie i im rzadziej zabiera głos, a robią to za niego osoby bardziej wyważone w poglądach i sposobach ich prezentacji, tym bardziej Prawo i Sprawiedliwość zyskuje w sondażach. Tak przynajmniej było do tej pory i przekonany jestem, że liczą iż tym razem też osiągną taki sam efekt. Sondaże pokazują, iż w jakiejś mierze im się to udało. Wizerunkowe zabiegi wokół Jarosława Kaczyńskiego nie zmienią jednak rzeczywistości. Jarosław Kaczyński nadal pozostanie tym, kim był. Człowiekiem kłótliwym, pamiętliwym, przepełnionym niechęcią do politycznych konkurentów, zaciekłym tropicielem spisków i układów. Dziś lider PiS przypomina trochę pogańskiego bożka o wielu twarzach. W zależności od potrzeb politycznych prezentuje zupełnie inne oblicze – takie, które może przynieść mu największe korzyści wyborcze. Robi tak jakby zapomniał, że wyborcy to widzą. Widzą i wyciągają wnioski. Wnioski, które, jestem przekonany, zaprezentują wrzucając swój głos do urny.

Zbigniew Konwiński
Poseł na Sejm RP

Bajka z teczki wyjęta

Od jakiegoś przynajmniej czasu, czyli mniej więcej od narodzenia Antka Macierewicza wszyscy chętnie mówią o agenturalnej działalności Polaków. Agentem jest każdy zawsze i wszędzie kto myśli inaczej niż Antoni i jego polityczni mocodawcy. O taką działalność Antek Policmajster oskarżył wielu posłów senatorów i polityków.

Dziś powiadają, że nie wypada nie być na listach wszelakich . Ja jednak z Państwem chciałbym się podzielić moją wiedzą i doświadczeniem o tym jak trafia się najpierw na listę miłych władzy współpracowników a potem na znacznie mniej miłą listę tajnych agentów bezpieki. Ja wiem, że bezpieka ma w dupie Kowalskiego bo jest - na przykład za mały i w tym samym miejscu ma Obecnego bo jest - na przykład za duży. Ja jestem w sam raz.

Jest 28 października 1978 roku Wracam do Polski po rocznym pobycie w Chicago. Pierwsze wezwanie dostaję od samego z-cy komendanta KW MO, czyli wojewódzkiego szefa bezpieki. Tego dnia są moje imieniny. Czekam w korytarzu godzinę, a komendant w tym czasie podejmuje gości. Przyjęcie jest zakrapiane, co widać po wnoszonych przez sekretarkę kieliszkach. Pełen naiwności informuję sekretarkę, że nie mam zamiaru dłużej czekać, a pan komendant jeśli będzie chciał się ze mną zobaczyć to niech mnie jeszcze raz zaprosi i przyjmie punktualnie. Ten bydlak poinformował mojego szefa, że ja przyszedłem skarżyć na niego i on mnie z tą skargą przyjąć nie raczył. Następnego dnia dowiaduję się, że jestem osobą politycznie niepewną i zdaniem bezpieki nie jest wskazane zatrudnienie mnie na zajmowanym przed wyjazdem stanowisku. Komendant nie był łaskaw więcej mnie zaprosić. Niepomnę jednak, ile razy musiałem się wstawiać w zakonspirowanych mieszkaniach na wezwanie „kumpla ze stanów". O planowanym rendez vous nie wolno mi było powiedzieć nawet najbliższej rodzinie. Bałem się każdego z tych spotkań, ale dziś nie zaliczam ich jednak do wydarzeń dla mnie przykrych. „Bezpieczniki" pod kierownictwem Antoniego Kuracha, późniejszego szefa słupskiej bezpieki, przyjmowali mnie koniakiem winem i kawą. Wręcz wydawało mi się, że karty zaraz rozdamy na jednego przynajmniej roberka. Nie zapomnę jednak jednego z pierwszych przesłuchań kiedy bez zobowiązań spytano mnie o bliskiego kumpla z tamtych amerykańskich lat. Choć ukryłam nazwisko i imię to informacja, że był z Rabki raczej wystarczyła bezpiecznikom do jego identyfikacji. Na koniec, po wielu długich spotkaniach Kurach poinformował mnie, że nikt mi głowy zawracał nie będzie, a jeśli już, to zgłoszą się do mnie tylko i wyłącznie wtedy, gdy wyrażę chęć zagranicznego wyjazdu. W związku z tym i , a może i brakiem szmalu nigdy więcej za granicę nie wyjechałem, a panowie z bezpieki okazali się dżentelmenami i żaden z nich mnie więcej nie odwiedził.

Antoni Kurach, niezależnie od tego czy był zwyczajnym sukinsynem, czy genialnym agentem, wprowadził mnie jednak do towarzystwa noblistów, szacownych purpuratów, naukowców i artystów, Ja nie zamierzam się uskarżać, ale jeśli pan panie Antku Kurachu gdzieś tam jeszcze funkcjonujesz to odezwij się Pan do mnie. Nie bardzo wiem czy chcę Ci dać w pysk, czy pyska. Zawsze szanowałem jednak profesjonalistów. Sądzę, że jestem tak jak redakcja otwarty również na Twoje wynurzenia w mojej i innych sprawach.

Tadeusz Gawlik
tadgaw@wp.pl

Zdrady nasze powszechne

Zdrada coraz częściej staje się codziennością XXI wieku. Pozbawiona dziś znamion grzechu, została zracjonalizowana i zaakceptowana. Jej przyczyn jest prawdopodobnie tyle samo, ile zdradzających się osób. Co sprawia, że tak chętnie oddajemy się cudzołóstwu?

Dlaczego mężczyzna zdradza?

Statystyki zdrady przygotowane przez firmę Durex są imponujące. Regularne cudzołóstwo dotyczy co czwartej kobiety (25 procent) i co trzeciego mężczyzny (33 procent) w naszym kraju.

Zatem mężczyźni zdradzają częściej niż kobiety. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Oni tak mają i już. Bo taka jest ich natura, że muszą rozsiewać swój kod genetyczny gdzie tylko się da. Mężczyzna zdradza bo uwielbia być adorowany. Wystarczy jakiś znak od kobiety, że się nim interesuje, a już jest gotowy na romans. Nie wycofa się, bo to przecież niemęskie. Poza tym facet potrzebuje się sprawdzić, wykazać męskością.

Podobno nie tylko hormony powodują skłonność do zdrady, ale i geny. Szwedzcy badacze po serii eksperymentów doszli do wniosku, że pewni mężczyźni dziedziczą gen wpływający na działanie wazopresyny czyli hormonu odpowiedzialnego za tworzenie więzi społecznych. Im mniej organizm wytwarza owej wazopresyny, tym większa skłonność do zdrad i tworzenia nieformalnych związków.

Z kolei Gary Neuman, terapeuta małżeństw i autor książki „Truth About Cheating" (Cała prawda o zdradzie) uważa, że to nie geny są odpowiedzialne za zdradę, ale brak więzi emocjonalnej z partnerką. „Wśród kobiet ugruntowało się przekonanie, że emocjonalny aspekt związku nie jest dla mężczyzn najważniejszy. A ja zaobserwowałem, że mężczyźni są bardzo emocjonalni i zaczynają zdradzać tylko wówczas, gdy nie czują emocjonalnej więzi." - stwierdza Neuman w wywiadzie z „The Times". Z jego badań wynika, że jedynie 8 proc. badanych mężczyzn zdradziło, bo nie czerpało satysfakcji z seksu, a tylko 12 proc. dlatego, że ich stała partnerka miała gorszą figurę od kochanki. Zdecydowana większość, bo aż 69 proc. przepytanych mężczyzn, zadeklarowała, że skok w bok był efektem problemów w związku/małżeństwie. Partnerka była zbyt zapracowana, wiecznie zmęczona i dostrzegała tylko ich wady. Kochanka zaś podnosiła ich samoocenę.

Głowa siwieje, d...a szaleje

Jak wynika z badań seksuologa, prof. Zbigniewa Izdebskiego, najbardziej skorzy do skoku w bok są mężczyźni przeżywający kryzys wieku średniego. Według prof. Izdebskiego, zdrady małżeńskiej dopuścił się co trzeci mężczyzna po pięćdziesiątce. A prawie co dziesiąty zrobił skok w bok tylko w ciągu ostatniego roku.

Romans na boku ma być sposobem na uporanie się z utratą atrakcyjności. Wszystkiemu podobno winna jest biologia. Organizm mężczyzny daje znać, że zbliża się andropauza. Czuje się tym faktem przygnębiony i przerażony. Chce się sprawdzić szukając potwierdzenia swej męskości. Tak było podobno od zawsze. Lęk przed utratą męskiej potencji towarzyszy mężczyznom od zamierzchłych czasów. To on popychał ich w ramiona młodszych partnerek. W starożytności np. uważano, że na seksualną niemoc najlepszy jest kontakt cielesny z dziewicą.

Kobieta też zdradza

Dawniej zdrada uważana była za domenę mężczyzn. W epoce wyzwolonych, wykształconych, robiących kariery kobiet, zdrada nie jest jedynie męskim przywilejem. Mit pasywnej seksualnie samicy prysł, a zdrada to już dla kobiety nie grecka tragedia.

Współczesna zdradzająca kobieta nie przeżywa takich rozterek jak Anna Karenina, nie truje się arszenikiem z powodu niewierności jak Pani Bovary z powieści Gustawa Flauberta. Współczesna niewiasta , bardziej świadoma swojego prawa do seksualności niż jej prababka, zdradza często z premedytacją. W dodatku nie ma z tego powodu specjalnych wyrzutów sumienia

Jeszcze do niedawna panowało przekonanie, że u kobiet seks musi iść w parze z uczuciami. Dziś to przekonanie traci na sile. Pójście do łóżka z kolegą z pracy przestaje być dla kobiety grzechem śmiertelnym, Partner „z doskoku" traktowany jest jako „czasoumilacz", jako urozmaicenie życia erotycznego.

Kobiety niemal dorównują już w niewierności mężczyznom .W 2001 roku prof. Zbigniew Izdebski, autor książki „Seks po polsku", przeprowadził badania, z których wynika, że 15,1 proc. zamężnych kobiet ma kochanka i utrzymuje z nim związek ponad rok. Panów mających stałe kontakty seksualne z nie-żoną jest zaledwie 15,4 proc. Jeszcze częściej kobiety pozwalają sobie na jednorazowe chwile zapomnienia. W raporcie „Seksualność Polaków" profesor Zbigniew Lew-Starowicz pisze, że do zdrady przyznaje się 25 procent Polek. A więc co czwarta choć raz zdradziła swojego partnera.

Poligamista umiarkowany

Jako gatunek podobno jesteśmy umiarkowanie poligamiczni. Poligamia jest zakodowana w genach. Tak twierdzą naukowcy. Badania pokazują, że już po roku stałego związku częstotliwość stosunków płciowych spada o ok. 50 procent. Seksualna atrakcyjność kobiety szybko maleje w oczach jej stałego partnera. To też wskazuje, że samiec Homo sapiens nie jest predestynowany do monogamii. Wystarczy jednak zmiana partnerki, by libido faceta błyskawicznie poszło w górę.

Z wielu badań wynika, że ok. 30 -40 procent mężczyzn ma partnerkę lub partnerki poza stałym związkiem. Swoich mężów zdradza natomiast 15 -25 procent żon.

Jednak pomimo tego, że wiele biologicznych cech wskazuje na ową umiarkowaną poligamię Homo sapiens, na całym świecie ogromna większość ludzi żyje z jednym partnerem. Być może wynika to z faktu, że monogamia zapewnia stabilizację i większy ład społeczny, a inwestycja wychowania potomstwa jest kosztowna - należy przekazać geny. A o to przecież chodzi...

Mężczyźni idą na ilość, kobiety - na jakość

Kobiety i mężczyźni z reguły odmiennie realizują strategie zachowań płciowych. Mężczyźni bardziej skłonni są do zapewnienia sobie ilościowego sukcesu reprodukcyjnego bez potrzeby inwestowania w potomstwo i będą dążyć do współżycia z większą ilością partnerek. Kobiety mają z reguły odmienną strategię działania. Są przede wszystkim zainteresowane pozyskaniem mężczyzny, który będzie się o nią troszczył i zapewniał zasoby pokarmowe dla niej i jej potomstwa. Szukają lepszych jakościowo partnerów.

Nauka oskalpowała kobiece postrzeganie miłości z romantyzmu i złudzeń. W oczach kobiet bowiem - jak się okazuje - uznanie znajduje mężczyzna o wysokim statusie społeczno - majątkowym. Im mężczyzna zamożniejszy lub bardziej popularny - tym atrakcyjniejszy dla płci pięknej. Wszak bogaty partner jest w stanie zapewnić ekonomiczne bezpieczeństwo partnerce i potomstwu. „Z ewolucyjnego punktu widzenia BMW niczym nie różni się od 10 krów, które ma mężczyzna z plemienia Kipsigis w Afryce czy 10 świń będących dorobkiem życia Papuasa. To wyznacznik możliwości mężczyzny i wabik dla płci pięknej". - twierdzi dr hab. Bogusław Pawłowski z Katedry Antropologii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Bogatego się nie zdradza

Co ciekawe, majątek partnera sprawia, że ten nie tylko łatwiej znajduje sobie partnerkę, ale także łatwiej utrzyma ją w wierności. Jak wskazują badania, kobiety które mają zamożnych partnerów, nie zdradzają . Natomiast aż 30 proc. partnerek mężczyzn o niskim statusie miewa skoki w bok. Innymi słowy, paniom które posiadają bogatego partnera, zdrada się po prostu nie opłaca. Może bowiem ona spowodować utratę ciężko zdobytych licznych przywilejów. W przypadku mężczyzn jest na odwrót. Im partner biedniejszy, tym wierniejszy. Bo niby czym miałby kusić potencjalne partnerki?

Zdrada pl.

Zdrady w Polsce stały się tak popularne, że z myślą o miłośnikach skoków w bok powstał portal internetowy alibi.zdrada.pl. „Ty zdradzasz - my zapewniamy Ci alibi" - zachęca napis na stronie. Dalej przeczytać można: „Zdrada nie jest niczym strasznym. Wielu ludzi zdradza i nie widzi w tym nic zdrożnego." Powstanie portalu to dowód na społeczne zapotrzebowanie na taką właśnie usługę.

Zanim specjaliści zapewnią alibi, klienta czeka standardowa procedura: musi wejść na stronę internetową i wysyłać maila - z zamówieniem na usługę. Wkrótce ktoś do niego oddzwania lub, jeśli tak woli klient , kontaktuje się drogą elektroniczną. Potem krok po kroku ustali z nim, jakie alibi będzie dla klienta najkorzystniejsze.

Spora część korzystających z alibi to stali „bywalcy". Najczęściej proszą o pomoc w ukryciu przed stałym partnerem dłuższego wyjazdu lub nagłego wyjścia z domu. Często pomocne są w tej sytuacji np. kartki pocztowe wysłane z miejscowości, do której w rzeczywistości klient nigdy nie dotarł.

Za taką usługę płaci się przelewem lub kartą kredytową. Wyczyszczone konto, oczyszczone sumienie.

Nie taka zdrada straszna...?

Wydawać by się mogło, że wraz z odkryciem zdrady kończy się związek. Nic bardziej mylnego! Zdaniem wielu psychologów, skok w bok daje często szanse na nowy początek, drugą fascynację, odrodzenie namiętności, wyzwala nowe pokłady energii. Jak wynika z badań Kinseya, aż 73 proc. zdrad nie kończy się rozpadem związku. Do rozstania doprowadza zaledwie jedna czwarta!

Magdalena Majchrzak

Z cyklu: „Gawędy starego psychologa"

Zdrada małżeńska

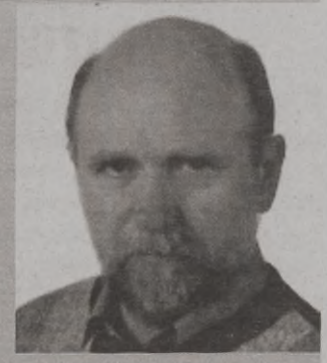

Znów piszę na kolejny niechciany temat. Pan Redaktor chce, abym napisał o zdradzie małżeńskiej. I w ten sposób dotknął niechcący moich głęboko ukrytych kompleksów. Bo dawniej, kiedy byłem dużo młodszy i przebywałem w czysto męskim towarzystwie, to nasłuchałem się opowieści o setkach kobiet zaliczonych przez moich (żonatych) znajomych. Sam milczałem, bo nie było się czym pochwalić. No ale kompleksy trzeba leczyć. Więc podjąłem się tego zadania w celach autoterapeutycznych. Bo dziś już nie przejmuję się swoimi kompleksami, ale starannie je hoduję. W ten sposób wytrącam z ręki broń tym złośliwcom, którzy twierdzą, że na psychologię idą ludzie zakompleksieni, którzy nie mogą sobie ze sobą poradzić.

No ale zacznijmy od początku. Jak to pięknie brzmi „i ślubuję Ci, że cię nie opuszczę aż do śmierci". Co wrażliwszym widzom kręci się wówczas łza w oku, a matki oblubienicy powinny wówczas obowiązkowo zapłakać, lub zacząć „labidzić", jak mamuśka w sympatycznym, starym polskim filmie Kogel-mogel. Bajka kończyła się w tym momencie słowami „żyli długo i szczęśliwie". Ale życie to nie bajka. Już następnego dnia zaczyna się codzienność i związane z tym kłopoty. I okazuje się, że ten wyśniony facet to nudziarz, a ta laska to jędza. Problemem jest to, że ludzie wchodzą w związki z określonymi oczekiwaniami wobec partnera. A partner tych oczekiwań nie spełnia. Z drugiej strony jest tak samo. Jednym z prościutkich chwytów terapeutycznych jest powtarzanie - „ja nie jestem po to aby spełniać twoje oczekiwania, a ty nie jesteś po to aby spełniać moje oczekiwania". Ale to nie tak łatwo dociera do świadomości. Przyczyny zdrady tkwią zatem w zaburzeniach relacji interpersonalnych między małżonkami. Ale nie tylko. Jest jeszcze ten nieszczęsny seks.

Niestety sex odgrywa w życiu ważną rolę. I odgrywał zawsze, nawet wtedy, kiedy próbowano go zepchnąć w cień. Zmienia się mentalność i moralność. Dawniej tylko mężczyźni patrzyli na kobiety jak na „towar" (ale laska, ale sztuka!!!). Teraz coraz częściej zdarza mi się słyszeć, jak kobiety obgadują walory fizyczne facetów. Już kilka lat temu zszokowała mnie moja własna ukochana córka, oglądając się za facetem i komentując „jaki słodki tyłeczek" A na zwróconą przeze mnie uwagę, usłyszałem, że jestem męskim szowinistą, bo jest równouprawnienie. I to równouprawnienie coraz bardziej się rozpowszechnia. Dawniej faceci zamieniali swoje żony na nowszy i młodszy model. Teraz kobiety pewne swojej atrakcyjności, często nie kryją swojego wieku i to one są inicjatorkami rozpadu małżeństwa.

Podejście do zdrady fizycznej bywa różne. Ma związki z osobowością i obowiązującą moralnością. W wieku dziewiętnastym życie seksualne w małżeństwie, w bogatych rodzinach było niezwykle ubogie. Zatem sfrustrowani panowie chodzili do burdeli, a otoczenie w tym i ślubna udawali, że nic się nie dzieje. Mąż otaczał żonę szacunkiem i było fajnie. W dzisiejszych czasach mający pieniądze faceci robią to samo. Ale żony reagują różnie. Jedne udają, że tego nie widzą, bardziej ceniąc komfort życia zapewniany im przez męża niż poczucie wspólnoty i więzi z nim a inne nie potrafią się z tym pogodzić i reagują ostro. Podobnie z facetami. Jedni postępują jak Cezar. Kiedy doniesiono mu, że żona go zdradza oświadczył dumnie: „żona Cezara jest poza wszelkim podejrzeniem". Ale sam jak wiadomo miał również przygody i to prawdopodobnie nie tylko z kobietami. Był zatem nawet jak na swoje (niezbyt pruderyjne) czasy tolerancyjnym i otwartym człowiekiem.

Zdrada fizyczna czasem niszczy małżeństwo, bo wielu facetów i wiele kobiet nie potrafi się z tym pogodzić. Tylko nieliczni postępują jak Cezar. Nie potrafią myśleć tak jak on. A kiedy jeszcze zajmowałem się terapią małżeńską, takie podejście polecałem nie tylko mężczyznom ale też kobietom, w przypadku, gdy zdradzający incydent uważał za błąd, a o swoim partnerze wypowiadał się jako o najważniejszej osobie w swoim życiu. Oczywiście zdrada nie jest problemem jak zdradzany o tym się nie dowiaduje, a zdradzający nie czuje potrzeby chwalenia się tym.

Jest jednak głębszy i niebezpieczniejszy rodzaj zdrady – głęboka emocjonalna fascynacja nowym partnerem. Trudno znieść, jeżeli dowiadujesz się jaką cudowną osobą jest ten drugi czy ta druga. Tym bardziej, jeśli kochasz ciągle tego wspólnego już małżonka. Nie ma wówczas znaczenia, czy mąż sypia czy nie sypia z obiektem swoich marzeń. Bo nawet w łóżku jest nieobecny. Seks wówczas zanika, bo facet nie ma ochoty, a nawet jak ma, to żona czuje, że myśli o tej swojej wyśnionej. I to naprawdę jest dramat. Jeżeli do tej pory państwo wyczuwaliście żartobliwy ton, to teraz nie jest mi do żartów. Bo uczucia to poważna sprawa. Nie wolno ich lekceważyć. Należy je szanować u partnera i starać się go nie ranić. A w takiej sytuacji to niemożliwe.

Zdarzało mi się spotkać ludzi z klasą (ludzie z klasą to rzadkość, znam kilku, a niektórzy z nich czynią mi ten zaszczyt, że uważają się za moich przyjaciół), którzy potrafili sobie z tym poradzić. Wiedzieli o zdradzie partnera, cierpieli ale szanowali jego decyzje. Nie robili dramatów. Jednoznacznie i spójnie komunikowali swoim małżonkom że są dla nich ważni. Fascynacja mijała, bo ten wyśniony to też żywy obiekt. Chrapie i dłubie w nosie. Tymczasem wartości które niewątpliwie ma małżeństwo pozostają. Później ci ludzie znów byli razem, szczęśliwi i wzbogaceni doświadczeniem.

Władysław Hałasiewicz
psycholog

„Poznać znaczy zrozumieć”

Jubileuszowe X obchody Dnia Godności Osoby Niepełnosprawnej odbyły się w Słupsku 15 maja br. Przedsięwzięcie to ma na celu przypomnienie ludziom zdrowym o tym, że obok nich funkcjonują osoby niepełnosprawne, które borykają się z różnymi problemami, ale mimo trudności nie rezygnują z realizacji swoich pasji i marzeń.

Uroczystego otwarcia imprezy dokonał o godz. 12.00 przed ratuszem na palcu Zwycięstwa prezydent Maciej Kobyliński. Prezydent mówił, że w naszym mieście skutecznie likwidowane są bariery architektoniczne, ale należy także zwalczać bariery mentalne. *Chciałbym, aby te zmiany techniczne miały odzwierciedlenie na zdecydowanie ważniejszym gruncie i trudniejszym do przystosowania – czyli w naszej mentalności, sposobie postrzegania drugiego Człowieka* – powiedział Maciej Kobyliński.

Następnie uczestnicy przemaszerowali barwnym korowodem w asyście policyjnych radiowozów i motocykli do Parku Kultury i Wypoczynku w Słupsku. Orszak poprowadziły konie z Fundacji „Nadzieja” oraz aktorzy Teatru Lalek „Tęcza”. W docelowym miejscu imprezy zorganizowano szereg konkursów plastycznych, sportowych i zręcznościowych. Na scenie wystąpiły osoby niepełnosprawne, które zaprezentowały swoją twórczość. W czasie imprezy można było nabyć za symboliczną złotówkę żurek, wypić kawę i zjeść pyszne ciasto. Uczniowie Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 1 przygotowali ponad 100 blach wypieków. Produkty zakupili za własne pieniądze.

Dla osoby niepełnosprawnej godność to wielka sprawa - to możliwość pracy, nauki, bycia potrzebnym. To naturalne, każdy z nas tego pragnie i ma prawo czuć się szczęśliwym. Tymczasem niepełnosprawnym towarzyszy z reguły izolacja. Pamiętajmy, że niepełnosprawność - także intelektualna, może dotknąć każdego z nas i się zdarzyć w każdej rodzinie. Wspólne świętowanie pozwala nam poznać i zrozumieć osoby niepełnosprawne żyjące wśród nas - mówi Beata Kątnik, Pełnomocnik Prezydenta Miasta Słupska ds. Osób Niepełnosprawnych.

Hasłem tegorocznych obchodów było zdanie: *„Poznać znaczy zrozumieć”.*

Przypomnijmy, X-lat temu około stu osób w strugach ulewnego deszczu zainicjowało pierwsze obchody Dnia Godności Osób Niepełnosprawnych Intelektualnie w Słupsku. Uroczystości rozpoczęto na placu Zwycięstwa, a następnie w odświętnym pochodzie przemaszerowano ulicami miasta do Parku Kultury i Wypoczynku. Tam też odbył się piknik integracyjny. Połączony z występami artystów z poszczególnych placówek zajmujących się osobami niepełnosprawnymi intelektualnie.

Inicjatorką i współorganizatorką przez pierwsze lata była Katarzyna Mimiec – ówczesna kierowniczka Środowiskowego Domu Samopomocy w Słupsku.

Od 2005 roku zmieniła się idea obchodów tego święta. Z imprezy o charakterze zamkniętym, skierowanym tylko do osób niepełnosprawnych intelektualnie przeobrażono ją na integracyjną. Zaproszono do współorganizacji wszystkie instytucje działające na rzecz osób niepełnosprawnych.

Świętowano już nie tylko obchody Dnia Godności Osób Niepełnosprawnych Intelektualnie, ale przeobrażono to w Dzień Godności i Walki z Dyskryminacją Osób Niepełnosprawnych. Celem było bowiem łączenie całego środowiska, bez względu na rodzaj niepełnosprawności. Problemy tych osób są podobne. Rozdrobnienie ich nikomu nie służy. Tylko zjednoczone i silne lobby może dokonywać tak potrzebnych zmian.

Trzy lata temu imprezę rozszerzono. Ogłoszono tydzień Godności i Walki z Dyskryminacja Osób Niepełnosprawnych. W ciągu którego przygotowano ciąg imprez wspierających ideę tych obchodów. Już w kolejnych latach z tygodnia zrobił się miesiąc. W obchody włączyły się instytucje, które do tej pory pomijały działania wspierające środowisko niepełnosprawnych.

Niewątpliwie olbrzymią zasługę w rozwoju tych działań ma samorząd słupski. Prezydent Miasta Słupska stworzył dobre podwaliny pod kształtowanie polityki miasta na rzecz osób niepełnosprawnych. Systematycznie działania te są rozszerzane o nowe rozwiązania. Jednak wieloletnich zaniedbań w tym temacie nie da się rozwiązać w tak krótkim czasie.

Tegoroczne jubileuszowe obchody Marszu Godności miały charakter otwarty. Mogły w nim wziąć udział wszyscy mieszkańcy naszego miasta i regionu. Każdy znalazł coś dla siebie. Obok wspólnej zabawy z osobami niepełnosprawnymi, można było skorzystać z badań profilaktycznych. Poradnia chorób cywilizacyjnych przybliżyła nam zagrożenia wynikające z niedbałością o zdrowie, brakiem higieny życia.

Pamiętajmy, że Miesiąc Godności i Walki z Dyskryminacją Osób Niepełnosprawnych organizowany jest w maju. Jednak jego przesłanie winno trwać przez cały rok. (rz)

REKLAMA

XV KRAJOWA WYSTAWA PSÓW RASOWYCH
pod patronatem Pana dr Jana Olecha Burmistrza Miasta Ustki
Ustka, 30.05.2010
godz.10.00
Ośrodek Sportu i Rekreacji w Ustce ul. Grunwaldzka 35

USŁUGI POGRZEBOWE
KALLA
HALINA I KRZYSZTOF BANACHOWIE
† WŁASNA CHŁODNIA
† ADMINISTRATOR CMENTARZY
† KREMACJA
† PRZEWOZY KRAJOWE
† PRZEWOZY ZAGRANICZNE
SŁUPSK, ARMII KRAJOWEJ 15
TEL. (59) 842 81 96 -DZIEŃ TEL. (59) 842 12 85 - NOC
KOM. 0 601 928 600 - CAŁĄ DOBĘ

„FOLJANAG”
produkcja i sprzedaż
Worki foliowe
Worki na śmieci
Worki PAPE do próżniowego pakowania
Worki rolowane
Płaty foliowe
Płachty foliowe
Kaptury foliowe
ul. Poznańska 95/A, tel. kom.602 723 619
www.foliang.pl

USŁUGI DEKARSKIE
ul. Wierzbowa 3
Firma oferuje:
Pokrycia dachowe - kompletne
Rozbiórki azbestu z utylizacją
Inne roboty dekarskie
tel. (059) 842 12 77
kom. 602 635 530

Ile pasteli Witkacego jest w Muzeum Pomorza Środkowego?

Długo trwały przygotowania do wielkiego świętowania, by wreszcie w ostatnim tygodniu kwietnia spotkać się w finale XXVI Turnieju Wiedzy o Słupsku, Konstytucji 3 - Maja i Unii Europejskiej. Sala widowiskowa Słupskiego Ośrodka Kultury gościła reprezentacje Gimnazjum nr 5 i Gimnazjum nr 2. Kibice obydwu szkół prezentowali się pięknie – jednobarwne koszulki, kolorowe wstążki, wesołe peruki, zielone balony – bo to wiosna właśnie... I wśród tych kolorowych plam zagubieni ci, którzy o naszym mieście wiedzą najwięcej. Przyszli tu, by sprawdzić się, by odpowiedzieć na pytania dotyczące historii Słupska do roku 1945 i po roku 1945, Konstytucji 3 - Maja, zabytków Słupska, w tym pytania dotyczące Muzeum Pomorza

Środkowego i Unii Europejskiej. Piąte gimnazjum reprezentowały trzy skromne dziewczyny: pierwszoklasistka Ania Chojnacka i z klasy drugiej Małgosia Dwulit i Patrycja Gałgan. Prowadzący Turniej, Maciej Macko, dwa razy wywoływał je na scenę. Bały się. Tyle godzin spędzonych nad książkami, a dzisiaj normalnie, po uczniowsku bały się. – O, ten na pewno jest obkuty- powiedziały, gdy zobaczyły wśród przeciwników chłopaka. – Chłopcy lubią historię, więc nie mamy szans!

- Ale ich opiekunka, Anna Janta – Lipińska, była spokojna. – Wy też lubicie historię i kochacie swoje miasto - usłyszeliśmy jeszcze i już rozpoczęto zmagania.

Obie drużyny imponowały wiedzą o naszym grodzie tak wielką, że wprowadziły w stan konsternacji wieloletniego przewodniczącego jury, pana Stanisława Turczyka.

- Ile pasteli Witkacego jest w Muzeum Pomorza Środkowego?- padło jedno z ostatnich pytań... na wagę finału.

Cisza. Prowadzący sygnalizuje upływające 10 sekund. Wreszcie słychać - 93.

- Błędna odpowiedź, nie przyznajemy punktu.

- Przepraszam bardzo, – sala usłyszała głos kapitana „piątki" – jaka jest poprawna odpowiedź?

Okazało się, że Muzeum posiada 243 prace Witkacego, wśród tego zbioru są pastele, ołówki i olejne. Odpowiedzi na pytanie przewodniczący jury

nie udzielił, bo... może jej nie znał? Telefon do Muzeum także nie wyjaśnił spornej kwestii. Minęło sporo czasu zanim to pytanie anulowano.

Drużyna „piątki" po ekscytującej walce zdobyła I miejsce. To już ósmy raz wygrywamy z „dwójką" i zdobywamy Puchar Prezydenta Miasta Słupska. Szkoła otrzymała nagrodę pieniężną, a uczniowie wartościowe nagrody książkowe.

Równolegle ze zmaganiami na scenie toczył się bój drużyn kibicujących. Sala rozbrzmiewała wesołymi przyśpiewkami, humorystycznymi okrzykami, które podnosiły na duchu swoich reprezentantów, ale i życzyły dobrej zabawy przeciwnikom. Takich kibiców na stadiony! Od nich uczyć się czas!

Tradycyjnie na zakończenie zmagań turniejowych prezentowane były programy artystyczne przygotowane przez szkoły. W programie „piątki" znalazły się akcenty dotyczące tradycji gimnazjum oraz jubileuszu naszego miasta, z którymi zapoznawał się, wędrując po planetach... Mały Książę. W kosmicznej wędrówce dzielnie towarzyszyły mu słupskie wiedźmy. To one połączyły w jedno obyczaje szkoły z tradycjami dorosłych, bo i mali i duzi kochają swój Słupsk. A taka jest idea Turnieju Wiedzy o Słupsku. Widzów zabawiał ze sceny Słupski Niedźwiadek, który przybył na jubileusz, by życzyć naszemu miastu szczęścia. Nie ukrywamy, że 29 kwietnia był dla „piątki" świętem, czerpaliśmy radość z bycia razem, takiego innego bycia, poza szkołą i lekcjami, i świetnie się bawiliśmy. Poszły w zapomnienie godziny powtórek, omawiania scenografii, zmian scenariusza, nerwów, że ktoś nie przyszedł na próbę... -Proszę pani, jak wypadliśmy? Anka się pomyliła, czy ktoś to zauważył? A Kuba fajnie ściągał niedźwiadka, kiedy zaczął tańczyć mambo? - Ten blask w oczach ucznia po odniesionym sukcesie jest bezcenny. Cóż, „fajnie" było.

Iwona Gancarz
iwona_gancarz@wp.pl

REKLAMA

INSTYTUT FIZYKI
fizyka.apsl.edu.pl

ACADEMIA POMERANIENSIS
Dubium Initium Scientiae

Rekrutacja 2010/2011
fizyka.apsl.edu.pl

Kierunek Fizyka
Specjalności: niezawodność i jakość obiektów technicznych (sps) (nn)
fizyka środowiska (sps) (nn)
fizyka nanotechnologii (sps) (nn)
fizyka z techniką (sps) (n)

Kierunek Fizyka techniczna
Specjalność: EKOTECHNOLOGIE (sps) (I)

(sps) - studia pierwszego stopnia
(nn) - specjalizacja nienauczycielskie
(n) - specjalizacja nauczycielska
(I) - inżynierskie

Dlaczego warto?
- ✓ Rosnący popyt na inżynierów i specjalistów w dziedzinach fizyko - technicznych daje możliwość zatrudnienia w wielu instytucjach we wszystkich krajach UE a przede wszystkim w przedsiębiorstwach, firmach i zakładach słupskiego parku technologicznego. (Artykuł: Zapotrzebowanie gospodarki na absolwentów kierunków ścisłych http://fizyka.apsl.edu.pl/raport.pdf)
- ✓ Bogato wyposażone pracownie specjalistyczne oraz wysoki poziom nauczania;
- ✓ Możliwość odbywania praktyk w dużych firmach np. w firmie Sydkraft;
- ✓ Przyjazna atmosfera w Akademii Pomorskiej oraz szeroki wachlarz aktywności studenckiej;
- ✓ Nadmorski klimat pozytywnie wpływa na kreatywne myślenie
- ✓ Kadra naukowa instytutu pomagaja uzupełnić braki z matematyki i fizyki dla studentów I roku, aby łatwej było im studiować.
- ✓ Możliwość udziału w grantach naukowych, projektach wykonywanych w Instytucie Fizyki (grant europiejski BaltSat)

Fizyka jest nauką doświadczalną i praktyczną. Daje możliwość zrozumienia podstaw działania wszystkich urządzeń technicznych oraz współczesnych rozwiązań technicznych. W celu poznania otaczającego nas świata, fizyka tworzy metody badawcze i narzędzia pomiarowe oraz rozwija metody analizy otrzymywanych danych eksperymentalnych. Nowe odkrycia i nowoczesna technika pomiarowa są motorem tworzenia wielu nowych urządzeń technicznych.
Studia w Instytucie Fizyki są prowadzone na specjalnościach technicznych. Zostaną zapoznani z nowoczesną techniką pomiarową oraz uzyskają wykształcenie z fizyki oraz matematyki. Absolwenci naszego kierunku otrzymują wykształcenie techniczne, dzięki któremu mają szersze spektrum wyboru pracy.
Obecnie nieodłączną częścią procedury eksperymentalnej i modelowania zjawisk przyrodniczych jest posiadanie umiejętności praktycznego zastosowania technik komputerowych. Tematy prac dyplomowych, projektów oraz badań naukowych obejmują bardzo szeroki zakres zagadnień: fizyka atomowa, molekularna, monitoring oraz ochrona środowiska. Każdy student znajdzie coś dla siebie.
Studia I stopnia obejmują podstawowe przygotowanie w zakresie matematyki, fizyki doświadczalnej i teoretycznej oraz informatyki.

Absolwent studiów pierwszego stopnia:
- ✓ jest dobrze przygotowany do kontynuowania studiów drugiego stopnia, posiada obszerną wiedzę w dziedzinie fizyki i matematyki oraz umiejętność twórczego jej wykorzystania,
- ✓ jest przygotowany do dlaszego samokształcenia,
- ✓ jest przygotowany do pracy w zespole badawczym,
- ✓ posiada umiejętność sprawnego posługiwania się przyrządami pomiarowymi: mechanicznymi, optycznymi, elektrycznymi i elektronicznymi,
- ✓ potrafi zaprojektować, zestawić i zastosować prosty układ pomiarowy,
- ✓ potrafi samodzielnie analizować i rozwiązywać złożone problemy również spoza dziedziny fizyki,
- ✓ posiada umiejętność programowania, korzystania z komputerowych baz informatycznych,
- ✓ potrafi korzystać z literatury specjalistycznej, przygotować i wygłaszać referaty

Szczegółowe informacje o Instytucie Fizyki oraz pracach badawczych można znaleźć na naszej stronie internetowej.

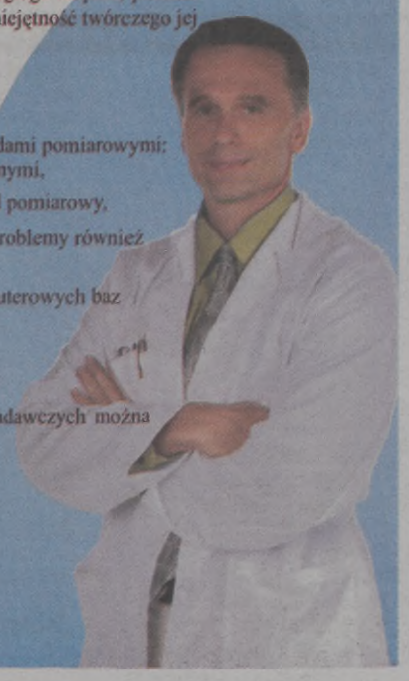

Instytut Fizyki
ul. Arciszewskiego 22a
76-200 Słupsk
tel: 59 8 405 331
mail: if@apsl.edu.pl
http//www.fizyka.apsl.edu.pl

fizyka.apsl.edu.pl

Stanisław Repelowski (1899-1990)

Jego nazwisko było dobrze znane w środowisku słupskim. Był inicjatorem niemal wszystkich wydarzeń kulturalnych w mieście i regionie. Bez reszty oddawał się wszechstronnym zainteresowaniom i twórczej pasji, która napędzała Jego życie, a wraz z Nim życie powojennego Słupska.

Jan Repelowski

Stanisław Repelowski urodził się 30 września 1899 roku w Tarnopolu. Był synem Franciszka i Petroneli z domu Wójtowicz.

Naukę rozpoczął w rodzinnym mieście i tam też kontynuował ją do 1914 roku.

W 1917 roku powołano Go do armii austriackiej. Po odbytym przeszkoleniu, został wysłany na front włoski. Zarażony malarią do końca wojny ciężko chorował. W listopadzie 1918 roku powrócił do Tarnopola i zaczął uczęszczać na kursy Seminarium Nauczycielskiego, by po kilku miesiącach zgłosić się na ochotnika do służby w Wojsku Polskim. Został wysłany na front i wziął udział w końcowej fazie wojny polsko-bolszewickiej.

Po zdemobilizowaniu kontynuował naukę w Seminarium Nauczycielskim. W 1922 roku uzyskał maturę. Świadectwo dojrzałości umożliwiło Mu podjęcie jeszcze w tym samym roku pracy na stanowisku nauczyciela w szkole powszechnej w Nowokolnem. Od tego momentu na dobre związał się z oświatą.

Do wybuchu II wojny światowej przez 17 kolejnych lat kilkakrotnie zmieniał zarówno miejsce pracy jak i zamieszkania. Kierował szkołą powszechną w Chorodówce i Dąbrowie. W Dąbrowie angażował się szczególnie intensywnie na rzecz oświaty: prowadził kółko teatralne, specjalne kursy dla analfabetów, a nawet zajęcia mające podnieść kulturę dnia codziennego.

Jednocześnie uczęszczał do szkoły podchorążych w Grudziądzu, po której ukończeniu mianowany został podporucznikiem rezerwy.

Nadszedł rok 1939. Stanisław Repelowski zaangażował się w kampanię wrześniową jako dowódca Kompanii Sztabowej przy 33. Dywizji Piechoty.

Po powrocie do domu, zmuszony był ukrywać się przed NKWD. Dzięki pomocy nauczyciela szkoły żydowskiej, uniknął aresztowania.

Ze względu na słabą znajomość języka rosyjskiego, władze radzieckie skierowały Go na stanowisko dyrektora szkoły w Kamiennej Nowej, w której językiem nauczania był polski. Wojna radziecko-niemiecka w 1941 roku przyniosła okupację niemiecką na tereny białostoczczyzny. Repelowski zgłosił się dobrowolnie do pracy w charakterze robotnika kolejowego. W ten sposób uniknął wysłania na roboty przymusowe.

W styczniu 1942 roku został członkiem organizacji Związek Walki Zbrojnej, a już wkrótce dołączył do Armii Krajowej. Działając pod pseudonimem „Rożen", szybko dał się poznać jako osoba niezwykle kreatywna i godna zaufania. W Jego domu mieściły się zarówno poczta jak i punkt kontaktowy oraz miejsce odprawy dowódców.

Jego wytężona praca na rzecz wyzwolenia Polski szybko przyniosła Mu stopień komendanta rejonu, a już wkrótce mianowany został komendantem obwodu na powiat sokólski i zastępcą Komendanta Obwodu na powiaty augustowski i suwalski.

Stanisław Repelowski nie tylko organizował, ale i szkolił - był instruktorem skróconego kursu podchorążych rezerwy. Rok 1944 przyniósł Mu nominację na dowódcę batalionu, a także nadane przez Delegaturę Rządu Londyńskiego, wysokie odznaczenie „Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami".

Zaraz po wyzwoleniu ziem wschodnich, bo już w czerwcu 1944 roku Stanisław Repelowski oddał się swojej prawdziwej pasji - oświacie. Niemal natychmiast przystąpił do organizowania szkół na terenie gminy dąbrowskiej i gmin sąsiednich.

W 1945 roku po zgłoszeniu się do Kuratorium Okręgu Szkolnego Gdańskiego w Sopocie otrzymał skierowanie do Słupska.

Do grodu nad Słupią dotarł w czerwcu 1945 roku. Nominowany został na inspektora oświaty i kultury dorosłych przy Inspektoracie Szkolnym w Słupsku. Ówczesnym kierownikiem Inspektoratu był Władysław Kwapisz. Przydzielił on Stanisławowi Repelowskiemu dwa rejony wizytacyjne: Wytowno i Gardna.

Pracę rozpoczął już 1 września. Miał przed sobą bardzo odpowiedzialne i trudne zadanie – musiał zorganizować system szkolny dla miejscowej ludności oraz bezustannie napływających osadników.

Pierwszym krokiem, jaki uczynił było założenie szkoły dla osób pracujących przy ul. Mickiewicza. Placówka ta niestety została szybko zamknięta. Powodem był brak uczniów.

Od pierwszych chwil swojego pobytu w Słupsku, oprócz pracy zawodowej, Stanisław Repelowski rozpoczął swoją działalność kulturalną. Wraz z grupą ludzi oddanych podobnym ideałom, zorganizował Bibliotekę Powiatową. Pierwsze książki, jakie się w niej znalazły, były darem od osób prywatnych oraz instytucji, reszta została zakupiona w gdyńskim antykwariacie. Pomysł na zorganizowanie placówki był przysłowiowym „strzałem w dziesiątkę", gdyż szczególnie na terenach wiejskich zarówno nauczyciele, jak i uczniowie, dotkliwie odczuwali brak polskich książek.

Wraz z powstaniem biblioteki, zaistniało zapotrzebowanie na wykwalifikowanych pracowników, którzy usprawniliby jej funkcjonowanie. Z tym problemem Stanisław Repelowski uporał się bardzo szybko. Zainicjował zorganizowanie kursu dla bibliotekarzy, a także powołał do życia Powiatowy Komitet Bibliotekarzy, którego został przewodniczącym. Inicjatywa ta zaspokoiła rosnące potrzeby, jakie powstawały wraz z tworzeniem kolejnych punktów bibliotecznych – również na wsiach.

Rok 1947 obfitował w Słupsku w wydarzenia kulturalne, teatralne i muzyczne. W dużej mierze przyczynił się do tego Stanisław Repelowski, którego wielką pasją była także muzyka.

Był nie tyko założycielem, ale i czynnym członkiem powstałego w Słupsku w 1947 roku Towarzystwa Teatrów i Muzyki Ludowej. Zadaniem tej organizacji była opieka nad zespołami teatralnymi i muzycznymi, chórami amatorskimi i ogniskami muzycznymi, a także organizacja imprez masowych, upowszechniających kulturę w Słupsku i powiecie.

Towarzystwo Teatrów i Muzyki Ludowej dążyło do założenia teatru zawodowego. W związku z niepowodzeniem utworzenia takiej placówki w 1947 roku powołano Towarzystwo Miłośników Sceny, które przyczyniło się do założenia Teatru Amatorskiego. Jego repertuar obejmował głównie sztuki klasyków literatury polskiej. Stanisław Repelowski intensywnie angażował się w pracę zespołu teatralnego, dzięki czemu ujawnił się Jego talent reżyserski.

Jeszcze w roku 1947 Towarzystwo wystąpiło o utworzenie w mieście drugiej szkoły muzycznej. Wraz z Ładą-Cybulskim, Bieniaszewskim i dyrektorką Franciszką Platerówną-Rotter, Stanisław Repelowski inaugurował rok szkolny. Była to pierwsza szkoła na Pomorzu Środkowym. Upaństwowiono ją w 1951 roku.

Był również pomysłodawcą utworzenia w Słupsku Towarzystwa Muzycznego im. Stanisława Moniuszki, którego był wiceprezesem. W późniejszych latach doprowadził także do założenia średniej szkoły muzycznej.

Jeszcze w 1945 roku był inicjatorem założenia Stowarzyszenia Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych, w którego działalność intensywnie się angażował. Był także sekretarzem Zarządu V Okręgu Śpiewaczego, zrzeszonego 19 października 1948 roku. Przewodniczył Radzie Delegatury Koszalińskiego Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych. Współorganizował chóry takie jak „Echo", Harfa", chór przy szkole podstawowej nr 4, chór nauczycielski, chór nauczycieli-emerytów, a także złote chóry śpiewacze.

Będąc etatowym pracownikiem wydziału oświaty, wykazywał się nieprzeciętną inicjatywą. Jako, że odpowiadał za oświatę dorosłych, brał czynny udział w pracach Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, którego to w 1946 roku został prezesem. Osobą, która wówczas intensywnie zajmowała się rozwojem uniwersytetów była znana postać Słupska - ks. Jan Zieja. Współpraca Pana Stanisława i ks. Jana układała się znakomicie. Towarzystwo dysponowało internatem i miało słuchaczy z całej Polski. Placówki uniwersytetów mieściły się w Orzechowie Morskim, Wytownie i Słupsku. Niestety, w latach pięćdziesiątych zostały one zamknięte.

W 1946 roku zainicjował powstanie Towarzystwa Naukowego, którego był także prelegentem.

Stanisław Repelowski włożył wiele wysiłku i pracy w celu poprawy sytuacji Słowińców zamieszkujących północno-wschodnie tereny powiatu słupskiego (przede wszystkim Główczyce, Gardno, Smołdzino i Kluki). W latach powojennych Kaszubi nadgardnieńscy byli dyskryminowani ze względu na swoją odrębność kulturową oraz język niemiecki, którym się posługiwali. Stanisław Repelowski miał świadomość krzywdy, jakiej zaznaje ta ludność, dlatego wziął udział w pracach Komitetu Opieki nad Słowińcami, powołanego w 1945 roku z inicjatywy Kuratorium Gdańskiego. Będąc przewodniczącym ww. Komitetu, nadzorował jego działalność, która dotyczyła pielęgnowania tradycji ludowej i narodowej, nadzoru spraw społeczno-ekonomicznych, a także pomocy rybakom i chłopom w uzyskiwaniu kredytów z banku, przydziału ziemi z reformy rolnej itp.

W 1948 roku Stanisław Repelowski przyjął propozycję zorganizowania Państwowej Poradni Oświatowej w Słupsku. Do jej otwarcia doszło już 10 lutego 1949 roku. Poradnia udzielała pracownikom świetlic powiatu słupskiego porad dotyczących kształcenia i dokształcania się, w dużej mierze przyczyniała się do zwalczania analfabetyzmu. Poradnia pomagała w kwestiach zarówno materialnych jak i merytorycznych, metodycznych i organizacyjnych. Koniec jej działalności nastąpił w 1951 roku. Wówczas Stanisław Repelowski powrócił do szkolnictwa przyjmując propozycję zorganizowania drugiej szkoły podstawowej dla pracujących. Po utworzeniu tejże placówki, na stanowisku kierownika przepracował tam kolejnych 18 lat.

Jego całe życie zawodowe wiązało się z aktywnym członkostwem w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Od 1922 roku pełnił w nim szereg różnych funkcji, m.in. prezesa Ogniska ZNP w Suchowoli, prezesa słupskiego Oddziału ZNP w latach 1951-1954, a od 1961 roku funkcję przewodniczącego Sekcji Nauczycieli Emerytów.

Stanisław Repelowski przeszedł na emeryturę w roku 1969. W Jego wypadku trudno jednak mówić o zaniechaniu działalności społecznej. Sprawował bowiem obowiązki przewodniczącego Rady Delegatów w Zjednoczeniu Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych organizując jednocześnie festiwale śpiewacze, zjazdy, koncerty i ogniska muzyczne. Za tą działalność otrzymał wiele dyplomów, odznak honorowych i wyróżnień, m.in. godność Członka Honorowego zarządu Oddziału Polskiego Związku Chórów i Orkiestr.

Udzielał się ponadto w sekcji Emerytów przy Zarządzie Oddziału ZNP, w której przez szereg lat pełnił obowiązki prezesa. Był ławnikiem z ramienia ZNP.

Należał także do organizacji społecznych – m.in. do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz do Towarzystwa Pamiętnikarskiego.

W 1980 roku zmarła żona Pana Stanisława. Był to moment, w którym wycofał się On z pracy społecznej i życia publicznego.

Za swoją 36-letnią działalność zawodową i społeczną Stanisław Repelowski odznaczony został m.in. w roku 1967 Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, w roku 1984 Krzyżem Oficerskim OOP, a także tytułem Zasłużonego Nauczyciela PRL, Honorową Odznaką Zasłużonego dla Województwa Słupskiego (1980) i Województwa Koszalińskiego (1969). Otrzymał ponadto Medal 10-leca RP i Srebrny Krzyż Zasługi.

Stanisław Repelowski zmarł 12 marca 1990 roku. Pochowany na Starym Słupskim Cmentarzu przy ulicy kaszubskiej, na kwaterze 1AG, rząd 6, miejsce 2.

17 czerwca 1998 roku uchwałą nr XLVIII/517/98 radni Miejskiej Rady w Słupsku, jednej z ulic w rejonie osiedla Westerplatte – Hubalczyków nadali imię Stanisława Repelowskiego.

Ewa Gontarek
Andrzej Obecny

Pochowani zostali w Słupsku w dn. 29.04.2010 do 13.05.2010

Babiak Zofia
Baczewski Ryszard
Bartosik Janina
Bas Stanisław
Bielska Zofia
Bober Henryk
Bobińska Marianna
Byczkowska Zofia
Cabaj Franciszek
Cabaj Władysław
Chądzyński Marek
Czaja Jadwiga
Czerniawski Jan
Czerniawski Marian
Dudzińska Celina
Feretycki Ryszard
Giebień Leonard
Heimrath Lucyna
Jaroszewski Zbigniew
Jopek Danuta
Karbownik Mieczysław
Kargin Gertruda
Krasuska Maja Sara
Krzyżanowska Danuta
Leśniewski Andrzej Tadeusz
Marczyk Alina
Moch Irena
Narkiewicz Józef
Okrój Jan
Otowicz Dominik Eugeniusz
Perec Mieczysław
Połeć Józef Jan
Radziejewski Krzysztof
Salamońska Jadwiga
Semeniuk Adam
Sierota Anna
Skrzypek Zbigniew
Smoliński Henryk
Sroka Józef
Szczurko-Tarabuła Teresa
Śliwińska Jadwiga
Śliwiński Sławomir
Świderski Stanisław
Taryfa Helena
Wolikowski Wojciech
Zarzycki Ireneusz
Zawistowski Zbigniew
Zębaty Ryszard
Żuk Eugenia

Słowo na niedziele ks. Wojciecha

Niedziele 23 i 30 maja 2010 Święto Zesłania Ducha Świętego, Święto Trójcy Świętej

23.Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Jeśli kto mnie miłuje, słowa mojego przestrzegać będzie, i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i u niego zamieszkamy.[…] 26.Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w imieniu moim, nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem. Ewangelia Jana 14,23.26

Najbliższa niedziela w liturgicznym kalendarzu to Święto Zesłania Ducha Świętego, potocznie zwane Zielonymi Świątkami. Właściwie dlaczego „zielone świątki", co ma ta nazwa wspólnego z faktycznym przesłaniem tych świąt, które obchodzimy, a które przypominają nam jedno z najważniejszych wydarzeń w dziejach kościoła – mianowicie jego powstanie poprzez Zesłanie Ducha Świętego. Otóż święto Zielonych Świąt, albo inaczej Pięćdziesiątnicy w Izraelu obchodzi się jako święto dziękczynienia za żniwa oraz jako pamiątkę przekazania Mojżeszowi Tory. Czas obchodzenia tego święta w 50 dni po święcie Paschy wypływa z ustanowienia Bożego. W to święto przynoszono do synagogi dwa bochny chleba upieczone z mąki z pierwszej zebranej pszenicy. Spoglądając na wydarzenia opisane w Dziejach Apostolskich, kiedy uczniowie otrzymali Ducha Świętego, możemy powiedzieć, że to święto jest także swoistym dziękczynieniem składanym Bogu przez człowieka - podziękowaniem za dar Ducha Świętego. Zesłanie Ducha Świętego miało miejsce zgodnie z zapowiedzią proroka Joela 3,1-5 *„I stanie się w ostateczne dni, że wyleję Ducha Mego na wszelkie ciało, i prorokować będą synowie wasi i córki wasze […]"*

Wiemy zatem, jaka jest geneza nazwy święta, wiemy także co jest jego główną treścią. Zastanówmy się zatem jaką rolę odgrywa Duch Święty w naszym życiu, w życiu naszego zboru, naszej parafii, w życiu Kościoła.

Duch Święty określony jest w Biblii jako Pocieszyciel, czyli ten który ma wypełnić miejsce pozostawione przez Chrystusa po wniebowstąpieniu. Uczniowie Jezusa, jako pierwsi zostali obdarzeni Duchem Świętym. To dzięki Duchowi Świętemu, który „zamieszkał" w nich, uczniowie zostali uzdolnieni do tego, aby mieć odwagę i głosić Ewangelię. Tak działał Duch Święty przez Apostołów, ludzi szczególnych, wybranych przez Boga na multiplikatorów Ewangelii, ale czy my jesteśmy godni, aby zamieszkał w nas Duch Święty? Jezus w ewangelii Jana odpowiada: *„Jeśli kto mnie miłuje, słowa mojego przestrzegać będzie, i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy i u niego zamieszkamy."* W jaki inny sposób, jak nie przez Ducha Świętego, może Bóg zamieszkać w człowieku? Zwróćmy uwagę na to że Jezus nie mówi tylko, że przyjdzie, ale że zamieszka, a więc zadomowi się – to jest nawiązaniem relacji Boga z człowiekiem, który tej relacji chce i wyraża to miłością do Stwórcy i Zbawiciela. Ze strony Boga potwierdzenie miłości do człowieka znalazło odzwierciedlenie w Jezusie Chrystusie.

Jak możemy dostrzegać działanie Ducha Świętego w naszym świecie? Po pierwsze fundamentem świadomości działania Ducha Świętego jest Sowo Boże. Bez natchnienia Słowa Bożego Biblia, byłaby tylko zbiorem legend i opowieści. Dzięki natchnieniu przez Ducha Bożego Pismo Święte staje się dla człowieka wierzącego Słowem Bożym. Przez to Słowo Duch Święty może zamieszkiwać w człowieku i zmieniać jego życie. Duch Święty działa przez Sakramenty, w których człowiek doświadcza żywej relacji z Bogiem. Najbardziej widocznie, choć mistycznie, Duch Święty działa w sakramencie Chrztu Świętego, w którym w ochrzczonym powstaje zalążek wiary. Wiara jest Bożym darem, a nie czymś, do czego sami dochodzimy. Naszym zadaniem w życiu jest pozwalać naszej wierze się rozwijać i wzrastać, a więc innymi słowy pozwalać na działanie Ducha! Kolejnym miejscem, w którym Duch nieprzerwanie chce działać, jest Kościół. Skoro powiedzieliśmy już, że Duch zamieszkuje w człowieku, wzbudza w nim wiarę, a z drugiej strony wiemy, że Kościół w podstawowym znaczeniu nie jest jedynie budynkiem czy organizacją kościelną, ale zgromadzeniem wierzących – jak Biblia mówi świętych, to w takim razie Bóg działa i mieszka w Kościele. Tu nie ma wątpliwości. Jezus w swoich słowach to potwierdza: *Jeśli kto mnie miłuje, słowa mojego przestrzegać będzie, i Ojciec mój umiłuje Go, i do niego przyjdziemy i u niego zamieszkamy.* Apostoł Paweł w I Kor 3,16 pisze słowa które kieruje w duszpasterskiej trosce do zboru w Koryncie *„Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście i że Duch Boży mieszka w was?* Pamiętajmy o obecności Ducha Świętego w naszym życiu i prośmy, aby Bóg przez swojego Ducha działał w Kościele. Amen.

Ks. Wojciech Froehlich; Parafia Ewangelicko-Augsburska w Słupsku

Początki Milicji Obywatelskiej w Słupsku - Rok 1945

W kwietniu 1945 roku w Słupsku pojawiła się polska administracja. Zaczęto organizować polskie miasto. Początkowo na niewielką skalę, z czasem nabierano „rozpędu". Wraz z innymi dziedzinami funkcjonowania miasta tworzono siły porządkowe, które nazywano Ochotniczą Milicją Obywatelską lub Milicją Polską. Miastem jednak nadal rządziła Radziecka Komendantura Wojenna.

Zaczęło się w Poznaniu

Zanim to się stało 14 marca 1945 roku Rada Ministrów, jeszcze przed zajęciem tych terenów przez Armię Czerwoną i Wojsko Polskie, podzieliła tzw. Ziemie Odzyskane na cztery okręgi nie posiadające statusu województw: Okręg I – Śląsk Opolski, Okręg II – Dolny Śląsk, Okręg III – Pomorze Zachodnie i Okręg IV – Mazurski lub nazywany Prusami Wschodnimi. Słupsk znalazł się w Okręgu III.

Administrowanie poszczególnymi okręgami powierzono nowopowołanym pełnomocnikom rządu. Na Pomorze Zachodnie został pełnomocnikiem wyznaczony 32. letni ppłk Leonard Borkowicz. Działacz KPP, później PPR, oficer Armii Czerwonej, a od 1943 roku I Dywizji LWP im. Tadeusza Kościuszki, późniejszy pierwszy wojewoda szczeciński. Stawiał na kompetentnych pracowników, chronił wielu z nich przed czystkami politycznymi. W lutym 1949 roku z tego powodu tracił wpływy. W 1950 roku odsunięty od władzy i wysłany do Pragi na stanowisko ambasadora. Był w okresie swojego urzędowania głównym organizatorem procesów osiedleńczych na Pomorzu Zachodnim.

Urząd Pełnomocnika Rządu, początkowo mieścił się w Poznaniu, później, niejako podążając za frontem, 6 kwietnia 1945 roku przeniósł się do Piły, która miała być tymczasową stolicą Okręgu III. W tym czasie Urząd liczył już 160. pracowników.

W Pile utworzono w ramach Urzędu Pełnomocnika grupę operacyjną Milicji Obywatelskiej, na czele której stanął kapitan Aleksander Suchanek, późniejszy pierwszy komendant milicji w Szczecinie, a potem w Olsztynie.

Z Piły wyjeżdżały w teren dwudziestokilku osobowe grupy operacyjne do poszczególnych zajętych przez Rosjan lub Polaków miast Pomorza Zachodniego.

Polska władza w Słupsku

Kluczem do polskiego administrowania miastem było zajęcie miasta przez Armię Czerwoną 9 marca 1945 roku. W miesiąc po tym wydarzeniu 12 kwietnia do Słupska przybyła polska grupa operacyjna z Piły. Kierownictwo jej w wyniku losowania przypadło Janowi Kraciukowi warszawskiemu tramwajarzowi, przedwojennemu działaczowi lewicowemu, członkowi Polskiej Partii Robotniczej. Po przedstawieniu swoich pełnomocnictw radzieckiemu Komendantowi Wojennemu Miasta pułkownikowi Kukarkinowi, Kraciuk został... zatrzymany w areszcie do wyjaśnienia. Rano został wypuszczony, ale dopiero 23 kwietnia po przedstawieniu nowych pełnomocnictw otrzymał zgodę na tworzenie polskiej administracji oraz siedzibę przy ulicy Dworcowej 50 i 51. Nadmienić jednak trzeba, że realną władzę w mieście mieli w tym czasie Rosjanie i nie płk Kukarin, a pełnomocnik 19. Armii ds. zdobyczy wojennych stacjonujący w Bruskowie Wielkim, którym był prawdopodobnie legendarny gen. Pankow.

Polacy mimo ograniczonej władzy zaczęli działać. Na siedzibie pełnomocnika wywiesili polską flagę. Biało-czerwone barwy zaczęły przyciągać będących w mieście Polaków, najpierw robotników przymusowych, którzy jeszcze w Słupsku lub okolicy przebywali, potem przybyszy z Polski. Początkowo było to kilkanaście osób dziennie, z czasem kilkadziesiąt. Wszystkim zgłaszającym się rozdawano biało-czerwone opaski, aby odróżniali się od Niemców, którym Rosjanie nakazywali nosić opaski białe.

Kraciuk wyznaczył burmistrza Słupska, został nim Władysław Fedorowicz.

Pierwsi milicjanci

W tym czasie priorytetowym zadaniem było zapewnienie bezpieczeństwa przybywającym do Słupska Polakom. Zatem z polecenia pełnomocnika Jana Kraciuka utworzono jeszcze w kwietniu 1945 roku Ochotniczą Milicję Obywatelską. Pierwsi milicjanci rekrutowali się z dobrze znających miasto polskich robotników przymusowych.

Potocznie nazywano ich Milicją Polską, gdyż wcześniej Rosjanie nakazali powołać rekrutującą się z miejscowych Niemców Niemiecką Policję Porządkową, która podlegała Niemieckiemu Zarządowi Cywilnemu.

Polską Ochotniczą Milicję Obywatelską komendant płk Kukarin z czasem wyposażył w zdobyczne, stare karabiny niemieckie i francuskie lecz... bez amunicji. Milicjanci posiadali przy sobie wydane również przez komendanturę rosyjską zaświadczenia w języku polskim i rosyjskim, że mają prawo nosić broń i patrolować ulice miasta pieszo lub rowerem. Nie byli umundurowani. Każdy z nich pełnił służbę w swoim codziennym cywilnym ubraniu, z bronią bez amunicji i biało-czerwoną opaską.

Słupski milicjant Kazimierz Karmelita na spacerze z żoną i z córką na Placu Zwycięstwa. Rok 1957. W głębi budynek „Starego Teatru"

Początkowo pierwsi milicjanci mieszkali przy ulicy Zaułek 24 (ul. Długa), a komendanturę mieli przy ulicy Dworcowej 52 (ul. Wojska Polskiego). Pierwszym słupskim komendantem milicji został Wacław Jaworski.

Do zadań milicji należała głównie ochrona ważnych obiektów miejskich i mienia komunalnego, zakładów przemysłowych oraz nocne patrolowanie - wraz z patrolem rosyjskim, ulic miejskich.

To były trudne lata. Życie ludzkie nie było w cenie. O pomyłkę nie było trudno. Tak zginął od kuli nocnego patrolu polski żołnierz, zdobywca klasztoru Monte Cassino, 26-letni szer. Jan Puzdrowski. W 1945 roku wracał z wojny w umundurowaniu angielskim z naszywką „Poland" do domu, do Rumi przez Słupsk. Po spotkaniu nocnego patrolu, zaczął uciekać. Został postrzelony przez rosyjskich żołnierzy. Trafił do szpitala, do rany wkradło się zakażenie. W dniu 7 czerwca 1945 roku umarł. Został pochowany na słupskim cmentarzu. Dzisiaj Jego grób jest najstarszą istniejącą polską mogiłą słupskiej nekropoli.

Słupscy milicjanci wystawiali posterunki przy prowizorycznych mostach na Słupi, które były wysadzone przez Niemców, posterunki były również przy ujęciach wody.

Nowe wyzwania

Zadań dla milicji polskiej przybywało wraz z napływem nowych osadników i wygnańców z Kresów.

Lata wojny spowodowały rozluźnienie dyscypliny społecznej, co było cnotą w latach okupacji, ale w okresie tworzenia własnej, nowej, polskiej państwowości przeszkadzało. W tym czasie na terenie Ziem Odzyskanych grasowało dużo grup przestępczych, zarówno spośród niedobitków niemieckich oddziałów wojskowych, rozpasanych żołnierzy radzieckich jak i dobrze zorganizowanych polskich band, pojedynczych szabrowników lub pospolitych przestępców.

Potrzeba było nowych ochotników. Nie było z tym problemów. Do komendantury zgłaszało się wielu chętnych. Przyjmowano wszystkich, nikomu nie odmawiano. Nie pytano skąd kto przychodzi i dlaczego.

Był to okres stopniowego przekazywania przez Rosjan Polakom zakładów przemysłowych, nieruchomości i innych obiektów. Wymagano odpowiedniego ich zabezpieczenia i ochrony. Każdy zakład według wymogów strony radzieckiej powinno ochraniać co najmniej 20. milicjantów.

Dlatego od liczby 17. funkcjonariuszy w kwietniu 1945 roku, poprzez 50. w maju, w końcu lipca 351, słupska milicja doszła w październiku do stanu 544. milicjantów.

Młodzi ludzie garneli się do milicji z wielu względów: Po pierwsze: będąc funkcjonariuszem łatwiej było przetrwać trudny okres powojennych lat. Po drugie: dawało to możliwość zdobycia zawodu. Po trzecie: będąc w szeregach milicji na Ziemiach Odzyskanych można było ukryć swoją „niechlubną" dla nowych czasów przeszłość. Po czwarte: w szeregi milicji wstępowały osoby będące w oddziałach konspiracyjnych do oficjalnej władzy w celach wywiadowczych. I po piąte: milicjantami zostawali członkowie zorganizowanych band szabrowniczych w celu łatwiejszego i bezkarnego działania.

W październiku 1945 roku dokonano weryfikacji i zwolniono ok. 300 funkcjonariuszy. Jednak i tak nie osiągnięto zadawalającego efektu jakościowego, bowiem większość funkcjonariuszy byli to ludzie prości, niewykształceni, często nie umiejący pisać. Na palcach jednej ręki można by policzyć tych, którzy samodzielnie mogliby prowadzić dochodzenie.

Do lipca 1945 roku polska milicja podlegała radzieckiemu komendantowi wojennemu. Od 2 sierpnia, na podstawie umowy w Poczdamie Ziemie Odzyskane zostały przydzielone Polsce. Zatem radzieckie komendantury wojenne uległy likwidacji. Polska administracja objęła pełnię władzy, co nie oznaczało jednocześnie wymarszu wojsk radzieckich ze Słupska. Dalej oficerowie Armii Czerwonej mieszkali w domach przy ulicy Arciszewskiego i ulicach przyległych. Jednak od sierpnia milicja podlegała już bezpośrednio pod Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego.

Od tego momentu rekrutacja do milicji odbywała się poprzez MBP. Kandydatami na milicjantów byli przeważnie niedawni partyzanci oraz żołnierze Wojska Polskiego.

Andrzej Obecny

Pierwszy samochód otrzymany przez słupską milicję na początku lat pięćdziesiątych.

Pierwsze dni w Służbie Ochrony Kolei

Poniżej drukujemy wspomnienia Edmunda Kuzinowicza zawarte w książce Jego autorstwa p.t. Z królewskiego miasta Dzisna, przez Słupsk do Wrocławia, o tym jak w 1945 roku w Słupsku wystąpił do Służby Ochrony Kolei. Fragment ten jest adekwatny do zasad i warunków wstępowania w tym czasie do milicji i dnia codziennego milicyjnych ochotników.

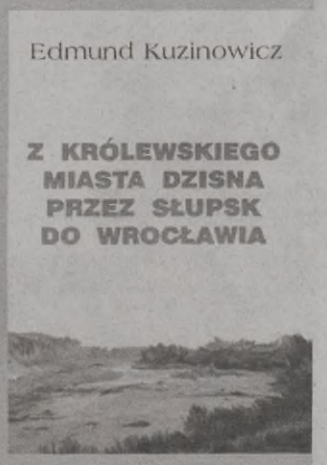

„Państwowy Urząd Repatriacyjny – PUR, nie rozwinął jeszcze pełnej działalności, ale wydawał obiady raz dziennie dla świeżo przybyłych osadników, z czego korzystaliśmy w pierwszych dniach po przybyciu. Pewnego dnia, w stołówce PUR-u, zagadnął nas mężczyzna ubrany na wpół po wojskowemu, z propozycją zatrudnienia w Służbie Ochrony Kolei – SOK, bez konieczności uprzedniego szkolenia. Skwapliwie skorzystaliśmy z propozycji wstępując cała trójką tego samego dnia, w szeregi sokistów. Koszary SOK-u mieściły się w narożnej kamienicy przy ulicy Poetów. Parter jej zajęty był już przez wcześniej zarejestrowanych strażników. Nocowaliśmy na pierwszym piętrze w pustych pokojach, dokumentnie pozbawionych mebli. Z braku łóżek trzeba było szykować legowiska na podłodze, wykorzystując do tego materace z morskiej trawy doraźnie, na każdą noc. Za przykrycie służył koc nieznanego pochodzenia.

Przy koszarach funkcjonowała własna kuchnia. Przygotowywała i wydawała tylko obiady raz dziennie. Kawa zbożowa niesłodzona, dostępna o każdej porze dnia, stała na korytarzu przy stołówce w dużej aluminiowej bańce, z zawieszoną przy niej chochlą. Na czas służby otrzymywało się suchy prowiant składający się z pokaźnej pajdy chleba i kawałka kiełbasy.

W pobliżu zbiorowiska mężczyzn, jakim był narożny dom przy ulicy Poetów (dziś Krasińskiego i Solskiego) w jasny dzień i późnym wieczorem, kręciło się zabiedzone, niemieckie dziewczę. Nie miała zakazu wstępu do jego wnętrza. Z twarzy jej nie można było wyczytać wieku. Uśmiechała się na widok każdego, spotkanego mężczyzny. Nie znała języka polskiego. Co odważniejsi i starsi od nas wiekiem sokiści korzystali z jej usług. Nas paraliżował strach przed następstwami przygodnych kontaktów."

Prezydent czytał dzieciom

W ramach obchodów 700/745-lecia naszego miasta oraz majowych Dni Bibliotek, Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku zorganizowała (14.05.'10 r.) drugą edycję imprezy pn. „Z biblioteką przez Słupsk".

Celem przedsięwzięcia było zapoznanie najmłodszych mieszkańców Słupska z najpiękniejszymi zabytkami naszego miasta. Dzieci podróżowały po Słupsku kolorowym autobusem. W kilku miejscach znane osobistości czytały im baśnie regionu słupskiego. W ratuszu prezydent Maciej Kobyliński zaprezentował tekst Jolanty Nitkowskiej-Węglarz pt. „Duch ratusza". Później, na podstawie wysłuchanych baśni, dzieci wzięły udział w konkursie plastycznym. Wszystkie prace, wraz z wcześniej wykonanymi makietami słupskich zabytków oraz zrobionymi w czasie imprezy zdjęciami zostaną niebawem zaprezentowane w holu ratusza.(rz)

Dzień Strażaka

Pożarnicy z naszego regionu obchodzili 17 maja br. swoje święto. Uroczystość, zorganizowana w Komendzie Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej przy ulicy Młyńskiej, stała się okazją do wręczenia wyróżnień, nagród oraz

awansów zarówno strażakom zawodowym, jak i ochotnikom. Prezydent Maciej Kobyliński uhonorował czterech strażaków za wzorową służbę i działalność w zakresie ochrony przeciwpożarowej na terenie naszego miasta Nagrodami Prezydenta Miasta Słupska. Otrzymali je: st. kpt. Kazimierz Kusz, asp. sztab. Marian Ginter, asp. Marek Szremski, st. ogn. Andrzej Jach.(rz)

Święto Tych, którzy pokochali książki

Pomorskie obchody Dnia Bibliotekarza zorganizowano 12 maja br. w słupskim ratuszu. Spotkanie stało się okazją do podsumowania minionego roku działalności oraz nagrodzenia wyróżniających się bibliotekarzy z terenu naszego województwa. Przewodnicząca Zarządu Okręgu Pomorskiego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich Anna Buczkowska-Pawlik odebrała z rąk Macieja Kobylińskiego Nagrodę Prezydenta Miasta Słupska. Z kolei Teresa Milewska, przewodnicząca Zarządu Oddziału Słupskiego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich i Maria Chamier-Gliszczyńska, skarbnik Zarządu Oddziału SSBP uhonorowane zostały statuetkami okolicznościowymi z okazji Pomorskiego Dnia Bibliotekarza.

Prezydent Maciej Kobyliński wręczył także, wspólnie z Romualdem Machalińskim, przewodniczącym Komisji Oświaty, Kultury, Sportu i Turystyki Rady Miejskiej w Słupsku, listy gratulacyjne, które otrzymali: Teresa Arendt, Beata

Taraszkiewicz, Maria Dąbrowska, Agnieszka Wardowska-Pucułek, Maria Pietryka, Danuta Sroka, Sławomir Żabicki i Wiesław Szeląg. Uroczystość, której gośćmi byli m.in.: Sławomir Ziemianowicz starosta słupski oraz dwaj Honorowi Obywatele Miasta Słupska: ks. Jan Giriatowicz i dr Józef Cieplik, przebiegało w otwartej i sympatycznej atmosferze. Zarówno prezydent Maciej Kobyliński jak i starosta Sławomir Ziemianowicz podkreślali wagę misji jaką wypełniają bibliotekarze, osoby które pokochały książki i tę miłość skutecznie zaszczepiają u innych mimo tego, że ich niełatwa praca jest nisko opłacana.

Jestem głęboko przekonany, że dzięki Waszemu zaangażowaniu zbiory biblioteczne będą się z roku na rok powiększać, a swoimi kolejnymi propozycjami placówki zyskają następnych czytelników. Z ogromną satysfakcją obserwuję wszelkie działania zmierzające do popularyzacji czytelnictwa wśród najmłodszych i życzę kolejnych cennych inicjatyw – mówił prezydent Maciej Kobyliński.

Bibliotekarze docenili pomoc jaką na co dzień, prezydent Maciej Kobyliński udziela ich środowisku. Otrzymał on Medal „W dowód uznania" za zasługi dla bibliotekarstwa oraz Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich.

Uroczystość Pomorskiego Dnia Bibliotekarza w naszym mieście oprawiły artystycznie dzieci z Przedszkola Miejskiego nr 7 oraz Aleksandra Cybula, uczennica Gimnazjum nr 3 w Słupsku.

Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich jest organizacją o długiej, 93-letniej historii, zaś jego struktura organizacyjna odpowiada strukturze administracyjnej kraju (Okręgi, Oddziały, Koła). Celem SBP jest służba społeczna dla bibliotekarstwa i informacji naukowej w Polsce, rozbudzanie aktywności zawodowej oraz kształtowanie i upowszechnianie nowoczesnej myśli bibliotekarskiej. Początki działalności Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich na ziemiach słupskich sięgają lat 50. ubiegłego wieku. Okręg Pomorski SBP aktualnie zrzesza ogółem 555 członków.(rz)

Najlepsza Promocja Turystyki

Słupsk zajął II miejsce w konkursie pt. „Najlepsza Promocja Turystyki Województwa Pomorskiego 2009" za modernizację Centrum Informacji Turystycznej Ziemia Słupska. Finał konkursu, który połączono z wręczeniem nagród odbył się 10 maj br. w czasie 13. Gdańskich Targów Turystycznych. Celem konkursu było wyłonienie oraz nagrodzenie najlepszej inwestycji, wydarzenia roku, imprezy, publikacji i gadżetu promującego turystykę w województwie pomorskim w ubiegłym roku. Nasze miasto wystartowało w kategorii inwestycja turystyczna. Nagrody wręczył Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego.

Przypomnijmy, że począwszy od 2 czerwca 2008 Centrum Informacji Turystycznej „Ziemia Słupska" mieści się w wyremontowanej, reprezentacyjnej kamienicy u zbiegu ulic Tuwima i Starzyńskiego, tuż przy ratuszu, a co najważniejsze – placu Zwycięstwa, gdzie usytuowany jest międzynarodowy przystanek autobusowy.

Nowocześnie zaaranżowane i wyposażone Centrum obsługuje znający języki: angielski, niemiecki, włoski i migowy - wysoko wykwalifikowany personel. Oprócz usług standardowych turyści mogą korzystać bezpłatnie z internetu na dwóch stanowiskach, a w przyszłości będą mogli zostawić bagaż.

Tymczasem z początkiem maja br. w Centrum Informacji Turystycznej zainaugurowano działalność „Słupskiej Spiżarni", miejsca w którym można nabyć niepowtarzalne i często niespotykane nigdzie indziej regionalne słupskie smakołyki. Dodatkowo, w najbliższych dniach w Centrum Informacji Turystycznej uruchomiona zostanie wypożyczalnia rowerów. W tym celu zakupiono kilka typowo miejskich jednośladów, będzie można z nich korzystać za niewielką opłatą.(rz)

Szczepienia

Po raz drugi przeprowadzona zostanie akcja szczepienia przeciwko rakowi szyjki macicy wśród dziewczynek urodzonych w 1997 roku i zameldowanych na terenie naszego miasta. Na ten cel zabezpieczono w budżecie miasta 475.200 zł. W związku z realizacją szczepień ogłoszono konkurs na ich wykonawcę. W odpowiedzi wpłynęły 4 oferty. 22 marca br. Komisja Konkursowa dokonała oceny złożonych ofert i do przeprowadzenia akcji wybrała Niepubliczny Zakłada Opieki Zdrowotnej Centrum Zdrowia Salus przy ul. Zielonej 8. Dokona on szczepień profilaktycznych czterowalentną szczepionką Silgard firmy MSD o najszerszym dostępnym spektrum działania.

Ostatecznie całkowity koszt projektu wyniesie 403.418,00 zł. Przy czym z kasy miasta pochodzić będzie 357 840,00 zł. Reszta (45 578) to wkład własny NZOZCZ Salus.

Szczepienia realizowane są od 21 kwietnia 2010 roku na terenie szkół podstawowych oraz w przychodni podstawowej opieki zdrowotnej NZOZCZ Salus przy ul. Szafranka 10.

W 2009 roku ze szczepień skorzystało 429 dziewczynek na 484 uprawnionych do szczepień. Ogólny koszt szczepień wyniósł 392 tys. zł.(rz)

Kolejna Słupska Wiosna Literacka

17 maja br. ruszyła już po raz siedemnasty Słupska Wiosna Literacka. Coroczne spotkanie literatów z dziećmi i młodzieżą z terenu byłego województwa słupskiego otworzyli: Wanda Chotomska, znana pisarka i Honorowy Obywatel Miasta Słupska oraz prezydent Maciej Kobyliński.

Rosnąca popularność Słupskiej Wiosny Literackiej sprawia, iż lista gości tej imprezy od lat zawiera nazwiska najznamienitszych polskich i regionalnych literatów. Każdy z zaproszonych gości to wielka osobowość, o czym można było się przekonać w trakcie dotychczasowych kilkuset spotkań jakie odbyły się w ramach Słupskich Wiosen. Młodzi mieszkańcy pomorskich miast i wsi mają corocznie wyjątkową okazję bliskiego żywego kontaktu z twórczością m.in. Wandy Chotomskiej, Marcina Świetlickiego, Edwarda Lutczyna, Danuty Wawiłow, Leszka Długosza oraz wielu innych znakomitości.

„Myślę, więc czytam" - to hasło patronuje temu literackiemu świętu od samego początku i znajduje oddźwięk w umysłach dzieci, młodzieży, nauczycieli i wychowawców. Słupska Wiosna Literacka trwale wpisała się w pejzaż kulturalny naszego miasta i województwa pomorskiego. Z całą pewnością dobrze służy lokalnemu środowisku oświatowemu.

W ramach XVII SWL odbyło się ok. 60 spotkań autorskich oraz wiele imprez towarzyszących. Słupska Wiosna Literacka to także konkurs Literackiej Twórczości Dzieci i Młodzieży Gimnazjalnej, na który w tym roku napłynęło, aż 10.701 prac z 358 szkół podstawowych i gimnazjów z całej Polski oraz 267 wierszy i opowiadań młodzieży polonijnej. Nagrodzone i wyróżnione wiersze i opowiadania zostały opublikowane w książce pokonkursowej pt. „Pióro na jeden wiersz". Gośćmi SWL 2010 byli: Wanda Chotomska, Marta Fox, Agnieszka Frączek, Małgorzata Niemen, Jolanta Nitkowska-Węglarz, Wiesław Ciesielski, Daniel Odija, Marcin Pałasz.(rz)

Strażackie Święto

Strażacy ochotnicy z 6 jednostek z Gminy Kobylnica z okazji swojego święta spotkali się 8 maja podczas uroczystej odprawy na boisku sportowym w Lubuniu. Wójt Leszek Kuliński jednocześnie szef Zarządu Gminnego Związku OSP w Gminie Kobylnica w okolicznościowym wystąpieniu podziękował druhom za zaangażowanie w akcjach ratowniczych i udział w życiu społecznym Gminy. W uroczystościach uczestniczyli między innymi: Prezes ZOP ZOSP RP w Słupsku – Starosta Słupski Sławomir Ziemianowicz, Komendant Miejski PSP w Słupsku bryg. Andrzej Gomulski, Wiceprezes ZOP ZOSP RP w Słupsku Andrzej Krzywulski, Wicestarosta Słupski Andrzej Bury, Przewodniczący Rady Gminy Józef Gawrych, Sekretarz Gminy Jan Plutowski, radni, kierownicy gminnych jednostek organizacyjnych oraz mieszkańcy Gminy.

Uroczystość rozpoczęła się odprawą pododdziałów strażackich oraz wciągnięciem przy dźwiękach hymnu narodowego flagi państwowej na maszt. Okolicznościowy raport Prezesowi Zarządu Oddziału Gminnego ZOSP RP dh Leszkowi Kulińskiemu złożył dowódca uroczystości Komendant Gminny dh Robert Smysło. Miłym akcentem uroczystości było wyróżnienie 18 zasłużonych druhów odznaczeniami strażackimi. Najwyższe wyróżnienie - Medal Honorowy im. Bolesława Chomicza otrzymał w uznaniu szczególnych zasług dla rozwoju i umacniania Związku dh Roman Wilkos – Prezes OSP we Wrzącej. 9 druhów udekorowanych zostało medalami „za zasługi dla pożarnictwa" różnych stopni, 8 otrzymało odznakę „strażak wzorowy". Ponadto zostały wręczone listy gratulacyjne od Prezesa Zarządu Głównego Związku OSP RP Waldemara Pawlaka i Prezesa ZOP ZOSP w Słupsku Sławomira Ziemianowicza. Otrzymali je druhowie Leszek Kuliński, Zdzisław Siwiec, Wiesław Franczak i Marek Olech. Zaproszeni goście w swych wystąpieniach wysoko ocenili działalność gminnych jednostek życząc strażakom wielu dalszych sukcesów. Część oficjalną, którą profesjonalnie poprowadził Sekretarz Zarządu Oddziału Gminnego dh Jan Kralski, zakończyła defilada zgromadzonych jednostek. Dalszą część uroczystości wypełnił strażacki piknik, na który złożyły się występy zespołu wokalnego „Ruczaj", tańce i piosenki w wykonaniu dzieci ze Szkoły Podstawowej w Kwakowie oraz grupy Kabaretowej z Gminnego Ośrodka Kultury w Kobylnicy. Występujące panie Mariola Kasprzak, Anna Bajer i Barbara Jęchorek nie tylko zabawiały zgromadzoną publiczność, ale również w sposób niezwykle dowcipny poprowadziły część artystyczną, do której oprawę muzyczną zapewnił Zbigniew Jelonek. On też razem z kapelą „Gosz" z Kobylnicy przygrywali do tańca druhnom i druhom ochotnikom.

TW

Ziemia Słowińców, Słupska, Zabory, Bory i Gochy
Naji Gòchë
MAGAZYN REGIONALNY SPOŁECZNO KULTURALNY
Słupsk – Borowy Młyn

Strony Magazynu „Naji Goche" redaguje Zbigniew Talewski

Recenzja książki

Twarze enigmatycznego Czesława

Przeglądając zdjęcia wyłapałem ich pięć: młody gołowąs, młodzieniec z wąsikiem, potem chłop z prawdziwym wąsem, następnie bez, ale z bujną piastowską fryzurą, a na koniec ten najpopularniejszy Czesław Niemen, który widnieje też na okładce książki Dariusza Michalskiego „Czy go jeszcze pamiętasz?" Tekst jak znalazł na Słupską Wiosnę Literacką, na której wspominamy Czesława Niemena.

Okładka jest banalna i ponura, ale książka, a przede wszystkim jej bohater - wręcz przeciwnie. W tym roku miałby 71 lat, minęło też 6 lat od jego przedwczesnej śmierci. Obie rocznice odfajkowano na początku roku, ale gdy zbliży się listopad na pewno o Niemenie usłyszymy. No i jest obszerna nowa książka, która bardzo dokładnie go przypomina.

Opowieść D. Michalskiego płynie w zasadzie chronologicznie i tak też zmieniają się twarze Niemena na zdjęciach. Kilka dygresji odautorskich nie utrudnia lektury, chociaż przydałoby się w książce małe kalendarium życia i dorobku artysty. Większość materiału pochodzi z jego wypowiedzi, które Michalski archiwizował przez wiele lat. Historyczna wartość tych tekstów jest wręcz kosmiczna. Oprócz Niemena słyszymy jego muzyków i współpracowników, czytamy dawne recenzje i omówienia płyt czy koncertów. Wypowiadają się również zwykli słuchacze. Można bez końca studiować te rozmaite spojrzenia na Niemena i jego sztukę.

Niemen zaczął się na Pomorzu. Mieszkał m.in. w Białogardzie, a zameldowany był ponoć w Kołobrzegu (!), ale uczył się w Gdańsku. Chciał zostać fagocistą (!) w orkiestrze filharmonicznej, ale zaczął śpiewać i... wiadomo co było dalej. Wielokrotnie tu wracał, a w Sopocie w 1979 r. odniósł swój największy sukces, że to tak banalnie nazwę. Kulisy tej sprawy i jej nieoczekiwane następstwa zdradza praca D. Michalskiego. (A czy był kiedyś w Słupsku lub w okolicach? Spytać trzeba red. Talewskiego.)

Nie jest to książka do szybkiego przeczytania. Praktycznie z każdym słowem ożywają dawne obrazy i dźwięki. Niemen opowiada bardzo szczerze i dokładnie, ale często zmienia wersje. Autor wielokrotnie zwraca na to uwagę, zauważa jego odwieczne „ale" i nazywa go „konsekwentnie niestałym". No ale Czesław taki był i dobrze zdawał sobie z tego sprawę. „Co ja zrobię, że tak myślę?" - mówi sam o sobie na kartach książki (s. 321).

Drugim bohaterem książki „Czesław Niemen. Czy go jeszcze pamiętasz?" jest jej autor. Mało mówią inni prezenterzy, a prawie w ogóle rodzina Czesława, ale Dariusz Michalski jest zawsze w tle. Temu nie wypada się dziwić, bo faktycznie znał on Niemena przez wiele lat, jeździł za nim, studiował, szpiegował, zdobywał płyty i nagrania, nawet jedną taśmę artyście ukradł! Dzięki tej zbrodni piosenka „Nim przyjdzie wiosna" stała się wielkim przebojem pana od „Papug", „Płonącej stodoły" czy „Domku bez adresu".

Lektura i podróż w czasie dają niezwykłe przeżycia. Nie uświadamiamy sobie na co dzień, że Niemen nagrywał w kilku krajach i językach, że zjeździł prawie cały świat, że wydał kilkadziesiąt płyt i sprzedał ich miliony, że był największą indywidualnością polskiej muzyki. Indywidualnością i indywidualistą, uciekającym od ludzi, ale bardzo ich potrzebującym, samotnikiem, który mieszkał w środku miasta, artystą nowoczesnym, ale zwróconym ku muzyce i poezji przeszłości. Jak jego idol - Norwid, bardzo obficie obecny w książce.

Nie poznajemy tu całego Niemena, mało jest informacji o ludziach z jego otoczenia i życiu rodzinnym, niekompletna jest lista jego podróży i zagranicznych nagrań, o wielu sprawach chciałoby się przeczytać więcej. Cóż to za „amatorskie nawyki" miał pewien zespół (s. 59), jakież były te „finansowe" pretensje jednego z muzyków (s. 181), czyje dziecko nosiła słynna kiedyś gwiazda? Czasami dygresje Michalskiego są już mało wyraźne, bo np. niewielu chyba pamięta taniec Ireny Dziedzic i Demisa Roussosa w Sopocie i to, że nie był on planowany (s. 315).

Mimo zastrzeżeń autora do „fatalnego" stylu wypowiedzi Czesława, książkę czyta się bardzo dobrze. Właściwie gorzej wypadają wstawki Michalskiego, pełne wtrąceń i luźnych skojarzeń, a do tego słabiej przejrzane przez korektę. Jeden z fachowców zarzucił jej liczne błędy drukarskie i poprzekręcane nazwiska, ale ja znalazłem tylko trzy takie przypadki, do tego nieistotne dla treści: Godard, Kalergis i Zimerman. Największy „przekręt" to „oczyma wybrani" gdy ma być „wyobraźni" (s. 275). Wydawca - firma MG - jest z Warszawy, a tam się jeszcze starają.

Niemena nie ma, ale jest jego muzyka. Nawiasem mówiąc została olbrzymia jej ilość, w większości mało znana lub w ogóle, jak jego włoskie, francuskie czy rosyjskie, a nawet enerdowskie nagrania. No i jest ciekawa książka, kolejna i na pewno nieostatnia, bo Czesława Niemena będziemy jeszcze długo pamiętać. (sc)

Rok 2010 Rokiem Jana Karnowskiego

Rok w 2010 został ogłoszony przez Zrzeszenie Kaszubsko – Pomorskie, Rokiem Jana Karnowskiego – wybitnego poety kaszubskiego, publicysty, ideologa nurtu inteligencji kaszubskiej, zwanym Ruchem Młodokaszubskim. Poeta w okresie tworzenia struktur administracyjnych po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, był także oddanym urzędnikiem państwowym w pomorskim urzędzie w Toruniu oraz sędzią Sądu Grodzkiego w Czersku i Sądu Okręgowego w Chojnicach.

W 2008 i 2009 tj. w latach poprzednich (od trzech lat wybierany jest na dany rok bohater) kierowaliśmy swoją pamięć ku działalności i dorobkowi literacko-społecznemu wielce znaczących dla historii i kultury Kaszub i Pomorza literatów: Aleksandra Majkowskiego (1876- 1938) i Lecha Bądkowskiego (1920- 1984)

Przyczynkiem do ustanowienia tegorocznych obchodów, było odsłonięcie 2 października 2009 roku w 70 rocznicę śmierci poety, obelisku jego pamięci, w Czarnowie k/Brus w miejscu jego urodzenia. Uroczystość ta była zorganizowana w ramach III Spotkań na Gochach i Zaborach organizowanych przez Fundacje Naji Gochë. Z kolei 17 grudnia 2009 roku, oddział ZK-P w Brusach kierowany przez jego prezesa Stanisława Kobusa i uczniowie Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego w Brusach, prowadzonego przez dyr. Zbigniewa Łomińskiego zorganizowali uroczystość połączoną z promocją książki Jana Karnowskiego Pt. „Sowizdrzał u Krebanów" Podczas tego spotkania z prezentacją fragmentu tego utworu literackiego, wystąpił j zespół „Zaboracy" z Czyczków. Wyboru materiałów do tej wznowionej publikacji dokonała i zredagowała ją Felicja Baska Borzyszkowska z Lubiany.

Główna uroczystość inauguracyjna „Roku Jana Karnowskiego nastąpiła 27 stycznia br w Kaszubskim Liceum Ogólnokształcącym w Brusach, podczas której, referat „Jan Karnowski-dzisiaj" wygłosił Przewodniczący Kaszubskiego Zespołu Parlamentarnego – senator Kazimierz Kleina. K. Kleina przy tej okazji wręczył na ręce dyr. Z. Łomińskiego przyznamy KLO w Brusach, okolicznościowy medal Senatu RP. W spotkaniu tym uczestniczył także poseł Piotr Stanke.

Uroczystej inauguracji „Roku „ dokonali –odsłaniając podobiznę poety: Witold Ossowski Burmistrz Brus, Artur Jabłoński prezes Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego i Stanisław Kobus prezes miejscowego Oddziału ZK-P.

16 maja 2010 roku przypadła 124 rocznica urodzin Jana Karnowskiego z tej to okazji władze samorządowe Czerska i miejscowy oddział ZK-P w Czersku podjęły inicjatywę Fundacji „Naji Gochë" umieszczenia na gmachu byłego Sądu Grodzkiego, gdzie w latach 1924- 1926 J. Karnowski pełnił funkcję prezesa, ufundowania okolicznościowej tablicy poświęconej jego pamięci.

Uroczystość (odbyła się ona 14 maja) odsłonięcia tej tablicy, zgromadziła liczne grono samorządowców i aktywu miasta, nauczycieli, młodzież szkolną, kierownictwo ZK w Czersku, który znajduje się w tym obiekcie po sądowym. Przybyli także liczni goście- poseł Piotr Stanke, samorządowcy i Zrzeszeńcy z Brus, Karsina i Wiela. Byli również przedstawiciele Stowarzyszenia „Nasz Łąg – nasza wieś", którzy wspólnie z miejscowym proboszczem ks. Janem Kiczką i Ośrodkiem Kultury - 10 maja w Łęgu zorganizowali uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconego budowniczemu miejscowego kościoła ks. Augustyna Worzały (1836-1905). Uroczystość ta pośrednio wiązała się z Janem Karnowskim, bowiem autor za bohatera utworu literackiego Pt. „Worzałowe żecë" wybrał postać tego księdza, znanego z wielkiego poczucia humoru, nazywanego kaszubskim fececjonistą.

Czerska tablica głosi, że w tym mieście, żył i działał: Jan Karnowski – kaszubski pisarz i publicysta, sędzia sądu czerskiego, działacz społeczny, historyk Regionu.

Postać tą szeroko z tej rocznicowej okazji - spopularyzowali w swych środowiskach, uczniowie miejscowych szkól miasta i gminy, biorąc udział w konkursie na opracowanie multimedialne poety. Konkurs ten ogłosił czerski Oddział ZK-P a jego laureatów zaprezentowano na uroczystym spotkaniu, jakie odbyło się w miejscowym Ośrodku Kultury, po oficjalnej części związanej z odsłonięciem w/w tablicy. Również z tej okazji wystąpiła wspaniała śpiewaczka operowa, sopranistka – z pochodzenia czerszczanka- Aleksandra Kucharska Szefler. Wraz z nią wystąpili Wojciech Winnicki – tenor oraz jako akompaniatorka Witosława Frankowska.

Cześć oficjalną i artystyczną czerskich uroczystości prowadził Hieronim Kucharski nauczyciel historii w miejscowym LO, organizator wielu przedsięwzięć oświatowo – kulturalnych na terenie Czerska.

Na tych wyżej wymienionych działaniach nie kończy się w tym roku, cykl imprez związanych z tą postacią. Kolejne czekają nas niebawem, będziemy o nich informować.

Zbigniew Talewski
gochy@op.pl

W Słupsku powstanie pomnik Bogusława X

Środki na budowę gromadzimy na koncie Fundacji „Naji Goche" w Banku Pocztowym SA nr.:

49 13201830 3173 2756 2000 0002
z dopiskiem budowa pomnika Bogusława X

Dziękujemy za każdy datek!

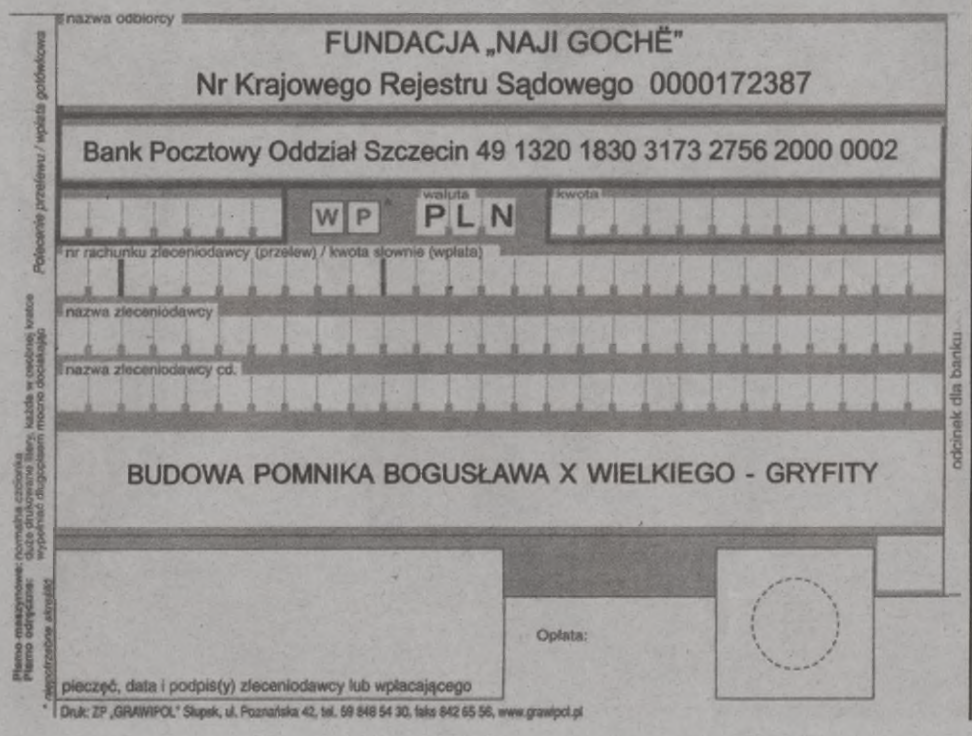

Historia Kobylnicy po roku 1945 (1)

O tym że druga wojna światowa dobiegała kresu wiadomo było już na początku 1945 r. Kobylnica wraz z innymi miejscowościami położonymi w południowo-zachodniej części powiatu słupskiego – napisał Karl-Heinz Pagel - otrzymała rozkaz ewakuacji 6 marca ok. godz. 19.00. Jeszcze tego samego dnia wiadomość tę przekazał mieszkańcom wójt Runow.

Ewakuacja

Rankiem 7 III 1945 r. mieszkańcy Kobylnicy, częściowo w kolumnie, częściowo indywidualnie, wyruszyli w kierunku Smołdzina. Walki w Kobylnicy i jej okolicach trwały do nocy z 7 na 8 marca. Rankiem 8 marca czołgi 18. Brygady Gwardyjskiej Armii Czerwonej wtargnęły do Kobylnicy zmierzając do Słupska. Usiłujących uciec mieszkańców Kobylnicy żołnierze Armii Czerwonej zawrócili z Choćmirówka.

O obecność niemieckiej samoobrony ze Słupska w Kobylnicy świadczył wrak niemieckiego, samobieżnego działa szturmowego Stug IV, które ze względu na charakterystyczny wygląd nierzadko nazywano potocznie „świńskim ryjem". Stał w centrum Kobylnicy jeszcze wiele miesięcy po zakończeniu wojny. Usunięto go w 1947 r. podczas akcji odzłomowywania terenu. Uczyniono to w niezwykle prosty sposób: najpierw zdjęto gąsienice, a później końmi przeciągnięto go do Słupska. Przejście przez Kobylnicę Armii Czerwonej długo przypominały natomiast ruiny spalonego przez żołnierzy radzieckich pięknego obiektu restauracji, która znajdowała się przy ul. Głównej niemal na przeciwko uruchomionego niedawno sklepu sieci Biedronka.

Niemcom nie na wiele zdały się też wybudowane wcześniej umocnienia obronne. W Słupsku budowę fortyfikacji rozpoczęto na przełomie lat 1942 i 1943. W Kobylnicy rowów strzeleckich raczej nie budowano, ale między boiskiem gminnym, a rzeczką Kamionką pozostały ślady trzech rowów wykorzystywanych wcześniej na strzelnicę Hitlerjugend. Najdłuższy miał długość około 150. Od zachodniej strony rozpoczynał się niewielkim bunkrem - wykorzystywanym prawdopodobnie za składnicę amunicji - położonym opodal mostu przy ul. Orzechowej i kończył się niewielkim nasypem po wschodniej stronie.

W 1971 roku na strychu kobylnickiego kościoła znaleziono schowane jeszcze przez Niemców haftowane emblematy herbowe księżnej Anny de Croy. Były one oprawione w ramy z czarnego dębu z szybami ze szkła antycznego i ukryte w skrzynkach. Oceniono, że pochodziły z 1650 roku. Muzeum Pomorza Środkowego emblematy te przyjęło celem zabezpieczenia konserwatorskiego, ponieważ były częściowo spleśniałe. Potraktowano je jako depozyt do zabezpieczenia.

Nowa społeczność

Specyfiką Pomorza było kształtowanie się jego społeczeństwa niemal całkowicie od nowa. Rozwój społeczny przebiegał tu od dwu narodowości przez wielokulturowość do zadekretowanej przez władze jedności. Przez 10 powojennych lat ziemie odzyskane nabierały pod względem socjologicznym polskiego charakteru. Nowe społeczeństwo tworzyli przesiedleńcy zza Buga i z Polski centralnej, repatrianci, reemigranci, zdemobilizowani żołnierze różnych formacji ze Wschodu i z Zachodu oraz autochtoni – wcześniej obywatele Niemiec, którym po weryfikacji narodowościowej nadano obywatelstwo polskie.

Mieszkańcy ziem odzyskanych jeszcze do 1956 r. nie tworzyli zintegrowanej społeczności, chociaż w znacznej większości adaptowali się do nowych warunków. Kształtowaniu się więzi społecznych nie sprzyjało państwo, którego kolejne działania w sferze politycznej i gospodarczej utrudniały porozumienie i zbliżenie się ludzi. Objęła ona wszystkie obszary życia społecznego, politycznego i gospodarczego.

Czynnikiem integracyjnym był wówczas Kościół i duchowieństwo katolickie, natomiast niezwykle utrudniał zrastanie się społeczeństwa i gospodarki z resztą kraju stan tymczasowości, w jakim znalazł się region. Przyczyniły się doń brak ostatecznego potwierdzenia decyzji granicznych na konferencji pokojowej oraz polityka i propaganda polskich władz. Utworzenie granicy zachodniej ziem odzyskanych wiązało „naród z systemem", jak zauważył m. in. Władysław Gomułka, tym bardziej, że Polacy, których pozbawiono wpływu na decyzje graniczne wielkich mocarstw, w zasadzie nie kwestionowali terytorialnego przesunięcia Polski na zachód. Zdawali sobie też sprawę, iż jego konsekwencją będzie polityczne przesunięcie kraju na wschodzie. Dostrzegając konieczność porzucenia antyradzieckiej fobii i poprawy stosunków ze Związkiem Radzieckim, komuniści uważali w większości, że nastąpi to w duchu respektowania suwerenności Polski. Wkrótce argument o Związku Radzieckim jako obrońcy przed niemiecką agresją i rewizjonizmem stał się narzędziem komunistycznej władzy w walce z opozycją polityczną. Niemiecki straszak, używany w oficjalnej propagandzie, działał niezwykle skutecznie, ale był to miecz obosieczny, zwłaszcza w czasie walki o przyszłe Niemcy, toczącej się między mocarstwami okupacyjnymi.

Po drugiej wojnie światowej na mocy postanowień konferencji pokojowych w Jałcie Teheranie i Poczdamie teren ziem zachodnich i północnych przydzielono Polsce. Zamieszkujący te tereny Niemcy zostali wysiedlani za Odrę i Nysę Łużycką, a ziemie odzyskane zasiedlano Polakami wywożonymi z Kresów Wschodnich oraz przesiedleńcami z centralnej Polski. Liczba mieszkańców Kobylnicy systematycznie wzrastała, w 1970 r. wynosiła 1706 osób, 1978 r. – 1786, 1986 r. - 2067, 1988 r. – 2062, 1999 r. – 2084, 2003 r. – 2224 osób.

W aglomeracji słupskiej

W ostatnich latach niemalże zatarły się dostrzegalne wzrokowo granice ze Słupskiem. i należy dodać, że przynajmniej trzykrotnie podejmowano próby przyłączenia Kobylnicy do Słupska. W 1959 r. w Kobylnicy odbywały się nawet w tej sprawie zebrania wiejskie, na których ludność w większości wyraziła na to zgodę, a Gromadzka Rada Narodowa 22 lipca poparła projekt zmian granic i przyłączenia do miasta, ale łącznie z wszystkimi miejscowościami, które do niej w tym należały. Nie doszła także do skutku inicjatywa przyłączenia Kobylnicy podjęta w latach 60 – tych XX wieku. Na pogłoskę o chęci włączenia Kobylnicy w granice Słupska wiosną 2008 r. mieszkańcy Kobylnicy zareagowali jednym głosem: „nie chcemy do Słupska". I Kobylnica ku zadowoleniu kobylniczan nadal rozwijając się prężnie oraz doceniając tak znaczenie Słupska jak i bezpośrednie z nim sąsiedztwo, administracyjnie pozostała odrębną miejscowością.

Historia kobylnickich obiektów

Edykt o uwolnieniu chłopów z 9 października 1807 r. zasadniczo wszedł w życie 1807 r., ale spory o panowanie nad dobrami Puttkamerów w Łosinie trwały do roku 1823. Wówczas Werner von Puttkamer zatrzymał ze swojej części Kobylnicy Szlacheckiej ponad 1000 mórg pól uprawnych, łąk i pastwisk oraz wybudował folwark Wernersbrunn. W roku 1910 został on rozparcelowany. Nazwę Otok folwark otrzymał w 1945 r, od 1956 r. nazywano go Kobylnicą Koloniami, ponieważ zlokalizowany był między Kobylnicą a Łosinem. Ostatecznie zabudowania te, stanowiące niegdyś odrębną osadę, znalazły się w granicach Kobylnicy jako ulice Klonowa i Kasztanowa.

Historia młyna w Kobylnicy sięgała prawdopodobnie okresu średniowiecza. W późniejszym czasie należał do tzw. młynów szpitalnych w Słupsku i nosił niemiecką nazwę Hospital Mühle. W początkach XIX w. był opuszczony aż do 1850 r., kiedy to na mocy nowo obowiązującego prawa mógł być odłączony od ówczesnych posiadłości szpitala słupskiego. Dokonał tego młynarz Jacob Hermann. Być może w tym okresie, tj. w drugiej połowie XIX w., nastąpiła przebudowa młyna oraz budynku młynarza. W 1913 r. młyn wyposażono w nową turbinę Francisa. Wiosną 1945 r. obiekt zajęli żołnierze komendantury Armii Czerwonej i przebywając w Kobylnicy tu mieli do końca swoją siedzibę. Pierwsza modernizacja po II wojnie światowej nastąpiła około 1963 r., po przejęciu obiektu przez gminę. Chociaż budynek młyna oraz część mieszkalna zagrożone były raczej przez wody Kamienicy, 18 kwietnia 2004 r. strawił go pożar. Obiekt, który przez wieki stanowił nieodłączny element pejzażu Kobylnicy, spłonął.

Władza gminna

Pierwotnie siedziba gminy Kobylnica mieściła się w Łosinie przy ulicy Głównej, w tym samym budynku, w którym obecnie mieści się kaplica. Przeniesienie siedziby zarządu gminnego do Kobylnicy Gminna Rada Narodowa w Łosinie uchwaliła 22 XI 1945 r. Radni dostrzegli, bowiem, że w Kobylnicy, a nie w Łosinie koncentruje się życie kulturalne, społeczne i gospodarcze.

Po roku Gminna Rada Narodowa wnioskowała o przyznanie samorządowi gminnemu obiektu po Niemcu Otto Lange w Kobylnicy, wraz z zabudowaniami gospodarczymi i ogródkiem. Mieściło się w nim już Biuro Zarządu Gminnego. Budynek wymagał jednak remontu. Po interwencjach w Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Koszalinie 1953 r. remont doszedł do skutku, został jednak źle wykonany: po usunięciu niektórych ścian wewnętrznych popękały zewnętrzne. Zastanawiano się wówczas nad przeniesieniem siedziby Gminnej Rady Narodowej. W marcu 1957 r. padła propozycja przeprowadzki do budynku przy ulicy Widzińskiej 2, gdzie mieścił się Dom Ludowy, również wymagający kosztownych remontów. Brano również pod uwagę budynek zajmowany przez prywatnego właściciela. Ostatecznie mimo wszystko siedziba gminy pozostała przy ulicy Głównej 20.

Gmina Kobylnica od 3 V 1995 r. ma flagę i herb. Na tarczy herbowej umieszczono głowę konia, łososia i kłosy. Nazwa Kobylnica wywodzi się co prawda od słowa „ kobyła", ale w heraldyce nie stosuje się rodzaju żeńskiego. Łosoś symbolizuje trocie w Słupi, a kłosy rolniczą tradycję.

W latach 1945–2010 gminą Kobylnica zarządzali kolejno: Ignacy Ślewa – wójt komisaryczny, Roman Lonycz – wójt, Edward Szczur – wójt, Stanisław Witos – wójt, Marian Chłopek 1948–1949 – wójt, Władysław Zieliński – wójt, Wincenty Tomczak 1954 – 1971 – przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej, Kazimierz Awieruszko 1972 – przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej, Bogdan Wojszkun 1971–1972 – naczelnik gminy, Tadeusz Sękowski 1974 – 1976 - naczelnik, Władysław Wojciechowski 1976–1990 – naczelnik, Jerzy Makarow 1990–1998 - wójt, Leszek Kuliński od 1998 - wójt.

Funkcję sekretarzy gminy pełnili natomiast: Feliks Pierścieniedwski, Stefan Zalewski, Eryk Ciechowski 1946–1949?, Wacław Ramult 1953, Wacław Szymczyk, Stefan Gołąb 1963 –1974, Jolanta Sienkiewicz 1974–1977, Stanisław Koniczuk 1977-1982, Alicja Żurawska 1982–1990, Jan Plutowski od 1990.

Do gminy ostatecznie włączono 38 miejscowości: Kobylnicę, Bolesławice, Bzowo, Ciechomice, Dobrzęcino, Giełdoń, Kczewo, Komiłowo, Komorczyn, Kończewo, Kruszyna, Kuleszewo, Kwakowo, Lubuń, Luleminko, Lulemino, Łosino, Maszkowo, Miedzno, Płaszewo, Reblinko, Reblino, Rozłęka, Runowo Sławieńskie, Sierakowo Słupskie, Słonowice, Słonowiczki, Sycewice, Ścięgnica, Widzino, Wrząca, Zagórki, Zajączkowo, Zbyszewo, Zębowo, Żelki, Żelkowiec i Żelkówko

Dokonując podsumowania należy stwierdzić, że sytuację Kobylnicy od wieków determinowało położenia przy granicy ze Słupskiem i spośród płaszczyzn, które łączyły tę miejscowość z miastem ze względu na to bliskie – sąsiedzkie położnie można wymienić przynajmniej pięć: administracyjną, gospodarczo-ekonomiczną, oświatową, kulturalną i religijną.

Eugeniusz Grzegorz Wiązowski

Polska Filharmonia Sinfonia Baltica w Słupsku

Repertuar czerwiec 2010

środa, 2 czerwca 9:00 i 11.00, Bilety: 5 zł
Geniusz - opowieść o Fryderyku Chopinie - koncert dla dzieci

środa, 2 czerwca 18:00, Cena biletu: 45 zł
Kabaret Ani Mru Mru z nowym programem

niedziela, 6 czerwca 19:00, Bilety: 30 zł - normalne, 20 zł - ulgowe
Agata Szymczewska gra Mendelssohna

wtorek, 8 czerwca 19:00, Bilety: 50 zł
Michał Bajor z zespołem - piosenki Marka Grechuty i Jonasza Kofty

piątek, 18 czerwca 19:00, Bilety: 30 zł - normalne i 20 zł - ulgowe
Powitanie lata - koncert "Od Claptona do Jacksona"- zakończenie sezonu artystycznego

sobota, 26 czerwca 16:30 i 20:00, Cena: 80 zł.
niedziela, 27 czerwca 16:30 i 20:00, Cena: 80 zł.
Klimakterium... i już - spektakl

Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku

Repertuar na czerwiec 2010

01.06.2010 - wtorek 09:30: Jaś i Małgosia - Duża scena
01.06.2010 - wtorek 11:30: Jaś i Małgosia - Duża scena
18.06.2010 - piątek 18:00: Traumnovelle - Mała scena
19.06.2010 - sobota 18:00: Sceny miłosne dla dorosłych - Mała scena
20.06.2010 - niedziela 18:00: Sceny miłosne dla dorosłych - Mała scena

Ceny biletów:
Jaś i Małgosia: normalny, ulgowy i grupowy: 12 zł
Traumnovelle: normalny: 25 zł, ulgowy: 20 zł
Sceny miłosne dla dorosłych: normalny: 25 zł, ulgowy: 20 zł

Będą jaja

27 i 28 maja o godz.19.00 w sali Polskiej Filharmonii „Sinfonia Baltica" odbędą się jubileuszowe, z okazji 20-lecia istnienia, spektakle słupskiego kabaretu DKD. W programie piosenki, skecze, występy zaproszonych gości, wszystko przy akompaniamencie słupskiej filharmonii pod batutą Bohdana Jarmołowicza. Na łamach „Mojego Miasta" Grzegorz Gurłacz i Darek Gatniejewski wspominają i zapraszają:

Darek- Właściwie od powstania kabaretu minęło 21 lat. Wszystko to rozpoczęło się jesienią 1989 roku. Uczczenie jubileuszu mieliśmy zrobić wcześniej, ale z różnych względów nie wyszło. Teraz zapraszamy wszystkich na 27 i 28 maja.

Występ ten oprócz uczczenia naszego 20-lecia będzie również pretekstem do spotkania znajomych, przyjaciół i tych wszystkich, którzy w ciągu tych dwóch dekad przez kabaret się przewinęli. Jednak w moim i chyba Grzegorza umyśle jest taki stan, aby nie wspominać. Boimy się bowiem aby to nie był początek takiego momentu, gdy siądziemy sobie w ciepłym fotelu, wyciągniemy zdjęcia i będziemy przywoływać z pamięci zdarzenia. Pamiętasz gdzie to było? Jak nazywa się ten tutaj z prawej strony? W jakim mieście to było? Cały czas jednak, póki co, interesuje nas wszystko to co jest świeże. Co się dzieje dzisiaj i co będzie się działo jutro. Co jeszcze mamy do zrobienia, gdyż nowe pomysły cały czas powstają, czas biegnie szybko i trzeba go wykorzystywać.

Grzegorz- broń Boże nie uciekamy od wspomnień, one i tak w takim czasie jak jubileusz muszą się pojawić. Ale generalnie robimy to tylko okazjonalnie i niezbyt często.

Zaczynaliśmy w składzie: Bogna Kaczyńska, Radek Ciecholewski, Jerzy Karnicki, Andrzej Petelski, Krzysztof Plebanek, Darek Gatniejewski, Grzegorz Gurłacz. W większości byli to świeżo upieczeni absolwenci szkół teatralnych zatrudnieni w słupskim teatrze, żądni grania, naładowani energią chęcią pracy. A tu nic z tego. Nowych ról jak na lekarstwo, nie zawsze udało się zaskarbić łaski reżysera, więc praca młodego aktora polegała głównie na czekaniu, a dni uciekały. A my chcieliśmy robić coś więcej, coś żywego, coś swojego, teatr bowiem jawił się nam jako instytucja skostniała. Powstał zatem pomysł stworzenia własnej sceny z tych młodych-niewyżytych. Padło na kabaret satyryczno-literacki. I tak to się zaczęło. Pierwsze występy oparte na tekstach jeszcze szkolnych i własnych graliśmy w Domu Kultury przy ulicy Pawła Findera (Armii Krajowej).

Darek- Sytuacja była komfortowa, bo coś tam graliśmy w teatrze, ale również robiliśmy coś swojego. Pierwsze nasze programy, to nie był kabaret, to były raczej takie występy literackie. Pojawiały się wprawdzie teksty lekko satyryczne, ale do kabaretu było jeszcze daleko. Pierwszym tekstem satyrycznym był „Bal w operze" Tuwima. Występowaliśmy w smokingach, melonikach...

Grzegorz- Wtedy z nami występowała Magda Turowska, śpiewała zawsze takie dystyngowane teksty literackie. Nazwę „Doczekać Końca Dnia" (DKD), co wtedy było zawołaniem na czasie, wymyślił, przykro nam, że nie my, ale trzeba powiedzieć prawdę, że pomysłodawcą imienia kabaretu był Radek Ciecholewski. Nazwa jest symboliczna, bowiem było to tuż przed zmianami ustrojowymi w Polsce. Zatem pomysł był wtedy trafiony. Pamiętam był taki okres, że chcieliśmy zmienić nazwę, ale dzisiaj już takich chęci nie mamy.

Darek- Kiedyś ta nazwa była taka ciężka – przypadała na upadek tzw. komuny i powstaniu tzw. demokracji, dzisiaj jej znaczenie jest znacznie lżejsze i pasuje do naszej rzeczywistości. Z czasem zmieniał się nasz kabaret. Stawał się bardziej satyryczny i autorski. Opierał się głównie na naszych tekstach i muzyce.

Grzegorz- Jednak zanim to nastąpiło, przyszły ciężkie czasy na kulturę i na DKD. Był rok 1992. Zlikwidowano słupski teatr. Większość z nas wyjechała z miasta, a my pozostaliśmy. Nikt nam nie uwierzy, ale zatrzymała nas miłość do Słupska. Jednak, póki co, Darek pojechał szukać szczęścia do Szwecji, ja wziąłem się za handel samochodami. Ale po pół roku powróciliśmy do naszego procederu i DKD zaczęło znowu „nadawać".

Wtedy w składzie był Jurek Karnicki i z Olsztyna przyjechała Hania Piotrowska, tylko dzięki Darkowi.

Darek- To prawda, ja z Hanią kończyłem razem szkołę aktorską.

Słupsk jest dla nas bardzo dobrym miastem do życia. Często podróżujemy, występujemy w różnych miastach Polski. Nie da się bowiem zagrać 100 przedstawień w jednym mieście. Słupsk jest dobry do wyjazdów i powrotów. Poza tym jest to bardzo piękne miasto i lekkie dla nas. Nie jest to miasto za małe i za duże, tak jakby było dla nas szyte na miarę.

Przez te wszystkie lata współpracowaliśmy z wieloma aktorami, muzykami wykonawcami. Nie sposób ich wszystkich wymienić.

Grzegorz- Ja powrócę do naszych wyjazdów. Oczywiście nie rozwinęlibyśmy się gdyby nie wyjazdy do innych miejscowości. Na początku do wyjazdów służył nam motor, który złożył Darek. Proszę sobie wyobrazić, że jeździliśmy tym motorem na występy do miejscowości nadmorskich. Z nami jechały dwie gitary i dwa plecaki. Spaliśmy na plaży. To były dla nas bardzo ważne doświadczenia pozwalające nam zafunkcjonować w terenie. Potem było już lżej. Kupiliśmy sobie samochody.

Jednak naszą bolączką jest to, że nie mamy stałego miejsca do prób. Bardzo pomaga nam Tosiek Franczak i przytula nas czasem do SOK-u, a jak nie tam, to ćwiczymy w naszych domach lub w terenie jak jesteśmy na wyjazdach. Stała siedziba by nam pomogła. Może nas ktoś przygarnie?

Darek- W roku 2000 poznaliśmy Macieja Miecznikowskiego obecnego wokalistę zespołu „Leszcze", pracowaliśmy razem przez trzy lata. W 2003 natomiast powstał projekt pt:" Vice versa", był to nasz kolejny pomysł muzyczny. Brał w nim udział gdański Kwartet Kontrabasy, do tego perkusja, dwie gitary i oczywiście nasz wokal. Powstała płyta i program, który graliśmy przez dwa lat.

Mamy za sobą również występy na festiwalach. Zdobyliśmy również kilka nagród i wyróżnień. Teraz nie uczestniczymy w tego typu imprezach. W tej chwili jesteśmy w Polsce na tyle znani, posiadamy pewną markę, że z występami nie ma problemów. Ludzie do nas dzwonią, podpisujemy umowy i gramy. Są to najróżniejsze okazje. Występujemy na imprezach plenerowych w okresie letnim, a zimą gramy dla firm: na konferencjach, spotkaniach, szkoleniach.

Wczoraj wróciliśmy ze Szczawnicy, gdzie odbywała się branżowa konferencja. Od dzisiaj żyjemy już występem jubileuszowym w Słupsku.

Grzegorz – Niebawem zaczynają się próby z Orkiestrą i już jesteśmy podekscytowani.

Darek – Wkrótce dołączą do nas inni wykonawcy, z którymi pracowaliśmy w przeszłości. Zaśpiewają: Maciek Miecznikowski (Tak to leciało), Magda Turowska (Cytryna), Radek Ciecholewski...

Grzegorz – Ale też nie możemy zapominać o dziewczynach, które z nami śpiewają po raz pierwszy: Ani Chodynie, Agnieszce Siepietowskiej i Ani Lisieckiej. Już zaczyna żżerać nas trema, która zawsze nam towarzyszy. Ja jestem większym panikarzem od Darka. Chociaż wiem, że trema jest pomocna. To tak jak dla żołnierza na polu walki adrenalina, im jest jej więcej, tym mniej boli podczas trafienia.

Darek- Wprawdzie nas mogą trafić jedynie jaja od niezadowolonych widzów i to tylko wtedy gdy nie wyjdą nam „kabaretowe jaja", ale taka ewentualność może rzeczywiście być powodem tremy. Jednak mam nadzieję, że nam się uda i na scenie będzie śmiesznie, czyli będą jaja.

Na wszelki wypadek jednak zakupiliśmy u Roberta dostateczną ilość jaj kurzych, co widać na zdjęciach.

Jak by jednak nie było zapraszamy słupszczan na nasze jubileuszowe występy. Jedno jest pewne - będą jaja.

Andrzej Obecny

KRZYŻÓWKA NR 10 - SYNTEZA

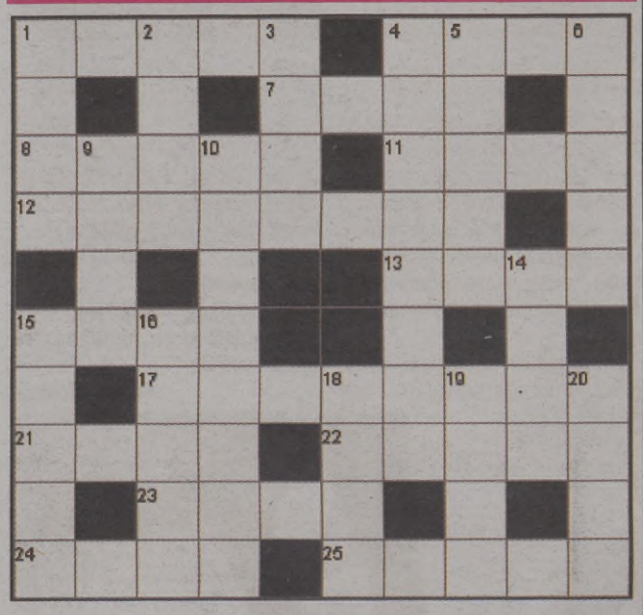

Z przedstawionych poniżej wyrazów należy ułożyć krzyżówkę.

4 literowe: ATAK, BONN, IŁZA, KAMA, KLAR, LAOS, NAWA, NIDA, OCET, OPAD, OSIE, PŁAT, REDA, RYJE, SEUL, ŻWIR.

5 literowe: AGATA, ALUMN, ASSAB, CZARA, IDEAŁ, IKARA, ODKUP, TRAWA.

8 literowe: KALENICA, KOMORNIK, METEORYT, NARCIARZ.

Rozwiązanie krzyżówki nr 10 prosimy przesłać do dnia 5 czerwca 2010 roku listownie (decyduje data stempla pocztowego) na adres redakcji 76-200 Słupsk ul. Wierzbowa 4. lub e-mailem na adres redakcja@mojemiasto.slupsk.pl Wśród autorów poprawnie rozwiązanych krzyżówek rozlosujemy nagrodę książkową ufundowaną przez księgarnię „STAROMIEJSKĄ" w Słupsku.

Nagrodę za poprawnie rozwiązaną krzyżówkę nr -8 z nr -8 gazety wylosowała: **Emilia Szamszur** ze Słupska. Nagrodę można odebrać w księgarni **„STAROMIEJSKA"** w Słupsku przy ul. Stary Rynek 20.

SUDOKU nr 10/1

8	7	6	9				3	
		2		5	1	6		
					7		4	8
	2	9	4		3	8		5
		5			8	3		
7		8			5	4	2	
	1		7					
		3		1				4
	9	7		8	4	1	5	2

SUDOKU nr 10/2

						7	2	
5		9	2		3			
	3	4	7	6		9		1
4		2				8		5
	9		5	4		1	3	
	5			8	2			7
		3			7			8
	1		8			2		9
	2	5	1	9			7	

Wypełniamy planszę w taki sposób, aby w każdym wierszu i w każdej kolumnie oraz w każdym kwadracie 3x3 znalazły się cyfry od 1 do 9 przy czym cyfry te nie mogą sie powtarzać w żadnym wierszu, kolumnie i zaznaczonym kwadracie 3x3.

Rozwiązanie łamigłówek Sudoku nr 10 prosimy przesłać do dnia 5 czerwca 2010 roku listownie (decyduje data stempla pocztowego) na adres redakcji 76-200 Słupsk ul. Wierzbowa 4. lub e-mailem na adres redakcja@mojemiasto.slupsk.pl Wśród autorów poprawnie rozwiązanych łamigłówek rozlosujemy jeden dwuosobowy bilet na koncert Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica w Słupsku.

Nagrodę za poprawnie rozwiązaną łamigłówkę Sudoku nr 8 z nr 8 gazety wylosowała: **Helena Korneluk** ze Słupska. Nagrodę można odebrać w kasie filharmonii na ulicy Jana Pawła II w Słupsku.

HOROSKOP wróżka Rafaela

BARAN 21.III - 20.IV

Partner ciągle będzie zabiegał o Twoje względy. W codziennych sprawach wykaż więcej cierpliwości. Single nie będą narzekać na brak powodzenia. W życiu zawodowym pokażesz, na co Cię naprawdę stać, zadbaj tylko o harmonijne relacje z ludźmi. Nie zawiedzie cię kondycja ani dobre samopoczucie, więcej jednak śpij i wypoczywaj.

BYK 21.IV - 20.V

Nowe znajomości szybko przerodzą się w fascynacje i głębokie uczucie. W długoletnich związkach dużo ciepła i zrozumienia, słoneczna wiosna w pełnym rozkwicie. W pracy doskonały moment na wszelkie zmiany, rozpoczęcie nowej działalności, starania o awans, podwyżkę. Warto zadbać o swoje zdrowie i urodę. Kondycja fizyczna i samopoczucie z dnia na dzień będą coraz lepsze.

BLIŹNIĘTA 21.V - 21.VI

Pojawią się nowe ciekawe znajomości, fascynacje, a nawet namiętności. Nie będą to jednak związki, które dadzą Ci poczucie bezpieczeństwa. W stałych parach harmonia. Osiągniesz sukcesy w nauce i służbowych kontaktach za granicą. W interesach nie licz na wielkie zyski. Zapanuj nad stresem. Więcej czasu poświęć na sport i ruch.

RAK 22.VI - 22.VII

Pewne problemy partnerskie właśnie dojrzały do rozwiązania - to czas decydujących rozmów i decyzji. Zdecydowanie więcej czasu poświęć sprawom rodzinnym. W pracy wykorzystaj nadarzające się sytuacje. Mogą nasilać się dolegliwości alergiczne, dbaj o górne drogi oddechowe.

LEW 23.VII - 22.VII

Nie będziesz narzekać na brak powodzenia. Pamiętaj jednak, że nie wolno bawić ci się cudzymi uczuciami, nie wysyłaj nikomu mylnych sygnałów. W życiu zawodowym staraj się być sumienny i nie pozwól sobie na żadne błędy - jesteś bowiem bacznie obserwowany. Twój organizm potrzebuje odnowy, zadbaj o skórę i włosy.

PANNA 22.VIII - 22.IX

Twoje idylliczne wizje miłości zderzą się z szarą rzeczywistością. W razie konfliktów staraj się jednak zrozumieć racje drugiej strony. Nowe znajomości potraktuj z dystansem. W pracy postaw na systematyczność i profesjonalizm. Nie lekceważ kłopotów trawiennych, krążeniowych, a przede wszystkim naucz się odreagowywać stres.

WAGA 23.IX - 22.X

Nowe fascynacje, romantyczne chwile i namiętne uczucia. W związkach możliwe spięcia, które szybko oczyszczą atmosferę. W pracy bądź świadomy tego, co robisz i weź za to odpowiedzialność. Nie odkładaj w nieskończoność wizyty u specjalisty, bo dolegliwości się nasilą.

SKORPION 23.X - 21.XI

W rodzinach zgoda, mogą się jednak pojawić problemy z dziećmi. Samotne osoby spotkają swoją drugą połowę. W pracy masz szansę na awans lub dodatkowe źródło dochodu. Jeśli zdajesz egzaminy, możesz liczyć na pomyślność. Zrób kontrolne badania i wybierz się do dentysty.

STRZELEC 22.XI - 21.XII

Najbliżsi mogą nadużywać twojej cierpliwości i dobroci, ale nie daj się wykorzystać. W pracy zyskasz uznanie jako specjalista, ktoś cię pochwali i obieca awans. Cieszyć się będziesz dobrą kondycją, nie zawiedzie cię również samopoczucie.

KOZIOROŻEC 22.XII - 19.I

Łatwo zyskasz sympatię i popularność towarzyską. Ludzie będą zabiegać o Twoją przychylność. Poznasz wiele osób, bardzo możliwe, że się zakochasz i to z wzajemnością. Zapragniesz poszerzać swoje horyzonty o nowe dziedziny wiedzy, dokształcać się i szkolić zawodowo. Warto więcej czasu i pieniędzy przeznaczyć na swoje zdrowie i urodę.

WODNIK 20.I - 18.II

Najlepiej poczujesz się sam ze sobą, ludzie mogą Cię nawet drażnić, wnosić w Twoje życie zamęt. Skupisz się na bieżących sprawach, nadrobisz ewentualne zaległości i podejmiesz mądre decyzje finansowe. Dbaj o siebie, unikaj chorych ludzi, bo będziesz wyjątkowo podatny na infekcje.

RYBY 19.II - 20.III

Niedawno zawarte znajomości będą się rozwijać. Być może szybko zdecydujecie się na wspólną przyszłość. To dobry czas na poszukiwanie nowego zatrudnienia. Śmiało umawiaj się na rozmowy kwalifikacyjne. Więcej czasu poświęć na aktywny wypoczynek.

HUMOR - Zdrada

Rubrykę redaguje Sonia Tybora

***

Mąż wraca do domu i zastaje swoją żonę w łóżku z przyjacielem.
- Wiesz co Kazik - mówi z politowaniem - ja muszę, ale ty?!

***

- Tatusiu przekonałam się, że mąż mnie zdradza. Co mam robić?
- Poczekaj, aż wróci mama ona ma w tych sprawach większe doświadczenie.

***

Facet domyślił się, że żona go zdradza. Pewnego wieczoru zaczekał, aż wyjdzie z domu, po czym wskoczył do taksówki nakazał kierowcy ją śledzić. Chwilę później wszystko było jasne - żona pracowała w agencji towarzyskiej! Zszokowany facet mówi do taksówkarza:
- Chcesz pan zarobić stówę?
- Jasne! Co mam robić?
- Wejść do agencji, zabrać moją żonę, wsadzić ją do taksówki i zawieźć nas oboje do domu.
Taksówkarz zabrał się do pracy. Kilka minut później drzwi agencji otworzyły się z hukiem i pojawił się taksówkarz trzymający za włosy wijącą się kobietę. Otworzył drzwi samochodu, wrzucił ją do środka i powiedział:
- Trzymaj pan ją!
A facet krzyknął do taksówkarza:
- To nie jest moja żona!
- Wiem, do cholery! To moja! Teraz idę po pańską!

***

Mąż wcześniej wrócił z pracy do domu i niespodziewanie zastaje żonę, która nago leży w wymiętoszonej pościeli.
- Co to kochanie?
- Źle się czuję, chyba chora jestem, więc się położyłam.
Małżonek chce powiesić płaszcz do szafy, a żona krzyczy:
- Nie otwieraj szafy, bo tam straszy...!
- Ależ kochanie, nie opowiadaj głupstw...
Otwiera szafę i widzi swego sąsiada, zupełnie gołego.
- No wiesz Władek, tego bym się po tobie nie spodziewał. Żona chora, a ty ją jeszcze straszysz...

***

W Łodzi odbywa się sympozjum na temat „Zdrada małżeńska".
Z całej Polski zjechali się delegaci, z zainteresowaniem słuchają prelegenta, mówiącego które zawody i środowiska predysponują do zdrady.
-Na pierwszym miejscu, proszę Państwa są bezsprzecznie aktorzy - rozbierane sceny, liczne tourne, lekki styl życia - to wszystko zapewnia im przodującą pozycję.
-Drugie miejsce zajmują lekarze - nocne dyżury, emocje wymagające rozładowania oraz obecność młodych pielęgniarek to powód tak wysokiego miejsca.
-Na trzecim miejscu plasują się osoby często wyjeżdżające na delegacje.
W tym momencie wstaje jeden z słuchaczy i krzyczy:
-To nieprawda, ja od wielu lat wyjeżdżam na delegacje, ale nigdy nie zdradziłem żony !
Na to zrywa się inny i wrzeszczy:
-No właśnie, to przez takich patałachów jak ty zajmujemy dopiero trzecie miejsce.

***

Kowalska przez całe życie zadręczała swego męża. Kiedy wreszcie zmarł zatęskniła za nim. Wynajęła medium aby wywołał jego ducha.
- Mężu, czy to naprawdę ty? - pyta Kowalska.
- Tak duszko, to ja.
- I jak ci jest na tamtym świecie?
- Bardzo dobrze.
- Lepiej niż ze mną?

- Znacznie lepiej.
- To opowiedz mi jak jest w tym raju.
- Kiedy ja wcale nie jestem w raju.

***

Wraca facet do domu, a w sypialni jego żona leży z kochankiem.
- Co wy tu robicie? - pyta.
- Mówiłam ci, że to idiota - mówi żona.

***

Siedzi facet u kochanki. Późno, trzeba wracać. Mówi do niej:
- Daj trochę wódki, ochlapię się, to nie będzie czuła twoich perfum.
Wchodzi do domu, a żona go w twarz...
- Za co?
- Myślałeś, że jak się poperfumujesz to nie poczuję, że wódkę piłeś?

***

Przyjaciółka do przyjaciółki:
- Jak ci się układa pożycie z mężem?
- On ciągle mnie zdradza, a ja tak często bywam mu wierna!

***

Wróżka mówi do klientki:
- Mąż panią zdradza.
- Chyba musiała pani odwrotnie rozłożyć karty.

PODPATRZONE

Ja tu pilnuję.

Katyń

W okresie międzywojennym normy prawa międzynarodowego stanowiły: „największym przestępstwem przeciwko prawu narodów przez państwo jest agresywne rozpoczęcie działań wojennych lub wypowiedzenie wojny w czasie pokoju bez uprzedniego zatargu i bez dążeń do zażegnania konfliktu drogą negocjacji".

Przestępstwo takie popełnił we wrześniu 1939 r. wschodni sąsiad Rzeczypospolitej, ZSRR, wkraczając na jej terytorium i łamiąc tym samym wszystkie bilateralne i wielostronne umowy z rządem polskim.

Terror w stosunku do ludności polskiej rozpoczął się natychmiast. Organizowane doraźne sądy polowe, mordy, aresztowania i bestialskie znęcanie się nad uwięzionymi, ukazały z jednej strony rzeczywiste oblicze zbrodniczego systemu, z drugiej zaś zapowiadały wydarzenia, których skala tragizmu jest trudna do wyobrażenia nawet dzisiaj, po upływie siedemdziesięciu lat. Oto od zimy 1940 r. do połowy 1941 r. czerwony okupant przeprowadził cztery masowe deportacje polskich obywateli. Pierwsza z nich miała miejsce 10 lutego 1940 r. i objęła głównie średnich i niższych funkcjonariuszy państwowych i samorządowych, a także osadników i gajowych z rodzinami. Druga deportacja odbyła się 13 kwietnia 1940 r.

W zasadniczej części deportacja dotknęła kobiety i dzieci, a więc rodziny wywiezionych wcześniej urzędników państwowych i samorządowych. Wśród deportowanych byli też ziemianie, zamożni chłopi i ludność terenów nadgranicznych. Trzecia wielka wywózka miała miejsce pomiędzy czerwcem a lipcem 1940 r. Deportowano głównie uchodźców z zachodnich i centralnych województw polskich. Ale wśród wywożonych była również inteligencja zawodowa i drobni kupcy. Czwarta deportacja odbyła się w czerwcu 1941 r. Objęła zasadniczo obywateli polskich z Wileńszczyzny. Wywieziono inteligencję zawodową, kolejarzy, wykwalifikowanych robotników, rzemieślników oraz pozostałych jeszcze uchodźców z Polski zachodniej i centralnej.

Trudno jest, z wielu powodów, ustalić rzeczywistą liczbę deportowanych. Na podstawie publikacji wydanych przez ośrodek KARTA można stwierdzić, że w latach 1940-41 deportowano w głąb ZSRR około 320 tysięcy dawnych mieszkańców polskich kresów wschodnich. Deportowanych osadzano w dziewiętnastu obwodach, krajach i republikach autonomicznych wchodzących w skład Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej oraz w ośmiu obwodach Kazachskiej SRR. Wśród jednostek administracyjnych tego szczebla, obwód archangielski był tym, gdzie istniało największe skupisko wywiezionych Polaków – ok. 55 tys. osób. Deportacje stanowiły jednak tylko jedną z form represji. Szacuje się, wg najnowszych ustaleń, że od 17 września 1939 r. aż do lat pięćdziesiątych deportacje i inne represje dotknęły łącznie ok. 570 tysięcy Polaków. Deportowani stanowili w tej grupie zdecydowaną większość. W bieżącym roku przypada również 70. rocznica zbrodni katyńskiej.

Na mocy rozkazu z 5 marca 1940 roku, podpisanego m.in. przez Stalina i Mołotowa, NKWD zamordowało wiosną 1940 r. ok. 22 tys. polskich oficerów, policjantów, lekarzy, profesorów i duchownych. Wśród nich 15 tys. stanowili oficerowie z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Rozstrzeliwano ich - strzałem w tył głowy - w kwietniu i maju 1940 roku w Katyniu, Charkowie i Miednoje. Ponadto masowe egzekucje polskich jeńców NKWD przeprowadzało w Bykowni na Ukrainie i w Kuropatach na Białorusi.

A ilu miejsc kaźni jeszcze nie znamy?

Znamy natomiast fakt uśmiercenia także ponad 7 tys. cywilnych Polaków, przetrzymywanych w 1940 r. w więzieniach. Katyń – któż z Polaków nie zna tragicznej wymowy tego słowa? W wielu z nas wywołuje ono bolesne skojarzenia, rodzi emocje: grozę, poczucie ogromnej straty, solidarność z najbliższymi ofiar, czy poczucie szczególnej więzi z całym narodem. Katyń to głęboka rana w polskiej świadomości narodowej. Katyń to słowo symbol, przywołujący natychmiast obraz gehenny polskich oficerów, ale także tych wszystkich naszych rodaków, którzy cierpieli i umierali na obcej ziemi. Czy te bolesne doświadczenia naszego narodu, są obecne także w świadomości młodego pokolenia? To istotne pytanie, bowiem minione, naznaczone głęboką raną wydarzenia, nie mogą być zapomniane. Są podstawy aby sądzić, że tragedia na wschodzie, związana z mordem katyńskim i deportacjami nie jest znana młodym Polakom w należytym stopniu. A przecież las katyński jest ogromnym cmentarzem, na którym spoczywają tysiące tych, którzy ośmielili się myśleć po polsku. Podkreślić zresztą należy, że wszędzie tam, gdzie wywożono obywateli II Rzeczypospolitej, tam wielu z nich, zakatowanych, zagłodzonych, pozostało na zawsze. Musimy zatem zadbać, by pamięć o polskich oficerach zamordowanych wiosną 1940 roku i setkach tysięcy deportowanych przetrwała, ponieważ my, żyjący, jesteśmy to winni tym, którzy odeszli 70 lat temu i tym, którym dane było przetrwać posiołki, więzienia i łagry, a którzy z ranami na ciele i duchu, przez długie lata, zmuszani byli do milczenia. Do milczenia o zbrodni, której celem zasadniczym była eliminacja elit narodu polskiego.

Proszę mi wybaczyć osobistą dygresję: piszę te słowa także jako syn osoby deportowanej, która najpierw w rejonie Archangielska, w posiołku Kriwoje, później Saratowa, przez 6 lat przebywała na zesłaniu na podstawie decyzji totalitarnego reżimu. Mając na uwadze powyższe uwarunkowania, warto jak sądzę, zaapelować do wszystkich, szczególnie zaś do nauczycieli historii, o jeszcze efektywniejsze włączenie się w proces kształtowania świadomości młodego pokolenia Polaków, które musi znać przeszłość, by budować przyszłość. Od naszego wspólnego wysiłku zależeć będą sukcesy w upowszechnianiu wiedzy historycznej wśród młodzieży szkolnej. Wiedzy wzmacniającej pamięć i budującej fundament tożsamości narodowej. Tożsamości, w której Katyń i deportacje odgrywać będą znaczącą rolę. Ale przecież nie chodzi o wieczne rozdrapywanie ran.

Chcemy przecież budować dobre relacje z narodem rosyjskim. Relacje oparte na pełnej prawdzie, także tej trudnej. Niech zatem pamiętne doświadczenia naszych rodaków z kresów wschodnich, staną się dla nas wszystkich wspólną lekcją historii, której treści na trwałe znajdą się w polskich umysłach i polskich sercach

Janusz Czechowski

Listy Czytelników

Cześć Andrzej,

Jakoś mnie dzisiaj bierze na refleksje, zwłaszcza w świetle dyskusji czy zapalić znicze u armiejców czy nie?

Znasz moje przeszłe stanowisko, które z pewnością było zbyt skrajne. Ja jestem agnostykiem i wierzę, że wszystkie etycznie skrajne sprawy zaczynają się i kończą na ziemi. Po latach doszedłem do wniosku, że racji kilka lat wstecz nie miałem.

Żołnierze Armii Czerwonej, którzy legli na ziemi słupskiej byli zwykłymi, a w znacznej części prostymi ludźmi. Ci co dokonali ohydnych czynów w jakiś sposób zniknęli. Ci co przeżyli z pewnością byli nękani własnym sumieniem i też odeszli w niesławie z samymi sobie. Tak czy inaczej sprawiedliwości (o ile taka istnieje) stało się zadość.

Dzisiaj mam prośbę. Zapal na mogiłach Armii Czerwonej znicz ode mnie.

Serdecznie pozdrawiam.

Mirek

(List i nazwisko drukujemy za zgodą autora Pana Mirosława Mozdyniewicza, słupszczanina zamieszkałego w Nowym Jorku.)

Od redakcji.

Prośbę mojego znajomego spełniłem w dniu 9 maja 2010 roku. Załączam zdjęcie.

Andrzej Obecny

Andrzeju Obecny opamiętaj się

Panowie redaktorze naczelny Andrzeju Obecny i redaktorze podrzędny Tadeuszu Gawlik, bez rozbawienia, za to ze smutkiem i oburzeniem przeczytałem „Bajkę o (z)bukach i dębach" pomieszczoną w ostatnim numerze Mojego Miasta.

Ze smutkiem ponieważ takiej ilości jadu i pomyj wylanych na Ś.P. Prezydenta Lecha Kaczyskiego oraz jego brata nie czytałem od czasu katastrofy, miałem jednak naiwną jak dziś widzę nadzieję, pocieszam się, że stosunkowo powszechną od lewicy do prawicy, że ich autorzy - źli ludzie - opamiętają się i uczłowieczą. Niestety jak widać po treści zamieszczonego paszkwilu , autor Tadeusz Gawlik wytrzymał tylko niecały miesiąc w swoim hunwejbinowskim zapale.

Oburzyły mnie zastosowane epitety, niesmaczne porównania i wręcz kłamstwa których jednak nie będę tu przytaczać, bo ich się brzydzę i pozostawiam panom rozrywkę taplania się w tym gnoju.

Jak zresztą łatwo się upewnić T.G. ma w tym procederze duuuuużą praktykę, czego dowodzi wpis do ogólnie dostępnej internetowej listy: *IPN GD 008/135 KWMO/WUSW SŁUPSK GAWLIK TADEUSZ TW - JAN, TW - BOGDAN*. Jego umysł wytresowany judaszowymi srebrnikami widać uzależnił się od konfabulacji i chorych wytworów własnej wyobraźni podlanych jeszcze śmierdzącym sosem nienawiści i złośliwości. Żal mi człowieka ale skoro pozwala się takiemu idywiduum publikować swoje wysmażyny to nerwy puszczają!

Panie Andrzeju Obecny wstydź się pan! Nie dość, że T.G. opluł uczucia, jak sam przyznaje, trzech czwartych narodu w tym moje, to jednocześnie obsabaczył pamięć trojga znaczących przedstawicieli lewicy, ofiar tejże katastrofy. Koleżeństwo z LiD mogą tego panu nie zapomnieć. Ja na pewno będę pamiętał i po pańską gadzinówkę już nigdy nie sięgnę, pomimo, że jest darmowa. Z mądrym warto stracić, ale od pana domagam się przeprosin na łamach.

bez wyrazów szacunku:

Bogdan Wątor

(pisownia oryginalna)

Odpowiedź Tadeusza Gawlika:

Teraz kilka słów do pana B. Wątora. Z całym szacunkiem, ale pańska retoryka nie mieści się w normalnie pojmowanej rubryce redakcyjnej korespondencji. Pan bowiem nie atakujesz naszych poglądów i nie reprezentujesz swojego stanowiska w żadnej sprawie.

Pan potrafisz tylko pluć na swoich politycznych przeciwników nie wnosząc do dyskursu nowych wartości. Pańskie pomówienie mnie o agenturalną działalność stawia mnie w jednym szeregu ze znanym noblistą, wieloma biskupami, politykami najwyższego sortu, naukowcami, artystami sceny i pióra. Tak jak im było trudno, taki i mnie jest rudno się bronić, gdyż ci, którym pasują pana rewelacje i tak mi nie uwierzą, a innych przekonywać nie potrzebuję.

Tadeusz Gawlik

Odpowiedź Andrzeja Obecnego

Moją odpowiedzią jest list pana Wątora. Cóż dodawać, cóż wyjaśniać, cóż pisać?

Andrzej Obecny

Przepisane z Internetu

W jednym z lokalnych dzienników ukazał się „śmiertelnie poważny" artykuł młodej, chyba dwudziesto-paro letniej dziennikarki na temat jak to było w komunie. Swoją wiedzę o tym strasznym ustroju dziewczę oparło na filmach Barei. Jednak nie potraktowała tego spektaklu X muzy jak komedii, tylko jako film dokumentalny. W ten sposób naszpikowana wiedzą chciała przekazać prawdę o PRL-u. Oto poniżej moja odpowiedź dla tego dziewczęcia, która jest parafrazą krążących po Internecie karykatur takiego myślenia jakie zaprezentowała na łamach dziennika owa pani. Dodam, że jest to odpowiedź naocznego świadka, któremu „wyjątkowo" udało się komunę przeżyć.

- Dziadku - pyta nastoletnia wnuczka: Dorastałeś w latach pięćdziesiątych, żyłeś w sześćdziesiątych lub siedemdziesiątych...?

Samochody nie miały wtedy pasów bezpieczeństwa, ani zagłówków, no i żadnych ABS-ów, ani airbagów (poduszka powietrzna – przyp. moje). Na tylnym siedzeniu było przeważnie wesoło, a nie niebezpiecznie. Drzwi samochodów nie były zabezpieczone.

Kobiety i mężczyźni chodzili po mieście w dzień i w nocy mimo, że nie było żadnych monitoringów, kamer i samorządowych programów „Bezpieczne miasto" czy „Zostań w domu dziewczyno".

Łóżeczka i zabawki dla dzieci były kolorowe i z pewnością polakierowane lakierami ołowianymi lub innymi śmiertelnie groźnym diabelstwem. Nie było pampersów, pralek automatycznych, zmywarek, niań i pomocy domowych.

Butelki od lekarstw i środków czyszczących nie były w żaden sposób zabezpieczone przed dziećmi.

Można było jeździć na rowerze i wrotkach oraz hulajnodze bez kasków i ochraniaczy na łokcie i kolana. A ci, którzy mieszkali w pobliżu szosy na wzgórzach ustanawiali na rowerach rekordy prędkości, stwierdzając w połowie drogi, że rower ze sprawnymi hamulcami był dla ich rodziców chyba za drogi...

Szkoła była do południa, a obiad jadło się w domu. Na lekcjach była cisza i uczniowie nie bili nauczycieli. Za to nauczyciele od czasu do czasu przytulali uczniów i głaskali po głowie. Niektórzy z was nie byli dobrymi uczniami i czasami musieli powtarzać klasę. Nikogo nie wysyłano do psychologa, nikt nie był hiperaktywny i dyslektyczny. Po prostu powtarzał rok i to była jego szansa.

W piłkę graliście na jedną bramkę, a jak kogoś nie wybrano do drużyny to nie miał traumy tylko sobie po prostu trochę popłakał. Mieliście poobcierane kolana i łokcie czasem połamane ręce i nogi, czasem wybite zęby, ale nikt nigdy za to nie podawał nikogo do sądu. Zawsze winny był poszkodowany, bo nie uważał.

Wodę piło się z węża ogrodowego lub z innych dostępnych, otwartych źródeł, a nie ze sterylnych plastikowych butelek PET. Wcinaliście słodycze i pączki oraz piliście oranżadę na prawdziwym cukrze, a nie na słodzikach i do tego często wielu z jednej butelki. Dawaliście ugryźć swoją kanapkę drugiemu. Do kolegów mogliście przychodzić bez zapowiedzi w każdej chwili i bawić się do woli, pod warunkiem powrotu do domu przed nocą.

Nie baliście się deszczu, śniegu, upału ani mrozu. Nikt nie miał alergii na kurz, trawę czy mleko. Gile podciągaliście z powrotem do nosa albo wycieraliście w rękaw.

Nie było komórek i rodzice nie wiedzieli gdzie jesteście i co robicie.

Na komunię w prezencie dostawaliście co najwyżej zegarek po dziadku, książkę albo nic. Nie mieliście Nintendo 64, X-Boxes, gier wideo, 99.kanałow w TV, DVD i wideo, Dolby Surround, komórek, komputerów, ani chatroom'ów w Internecie.

To jak dziadku, do jasnej cholery, udało ci się przeżyć?

Tylko nie mów, że byłeś wtedy szczęśliwy, że miałeś prawdziwych przyjaciół, że ludzie byli dla siebie serdeczni, że pomagali sobie wzajemnie, że razem urządzali różne spotkania, śpiewali, wspierali się, gniewali się w normie, ale zaraz się godzili i uśmiechali się do siebie... bo ci i tak nie uwierzę.

Bartłomiej Rutkowski

Czyż dla śmierci rodzą się dzieci - Ojczyzno?

9 maja obchodzono 65-lecie zwycięstwa nad faszystowskimi Niemcami i koniec wojny w Europie. W tym dniu we wszystkich europejskich miastach, gdzie pochowano żołnierzy poległych w II wojnie światowej, ludzie przychodzili na mogiły z kwiatami i zniczami, żeby oddać Im cześć. Świat zrozumiał, że zwycięstwo nad faszyzmem osiągnięto dzięki zjednoczeniu wszystkich sił antyfaszystowskich, lecz to radzieckie społeczeństwo zapłaciło najwyższą cenę.

Żołnierze walczyli i umierali nie za władze, a przeciw faszyzmowi, zagrażającemu zniewoleniem całemu światu.

Metropolita lubelski Józef Życiński powiedział, że „większość z nich to byli zwykli chłopcy, idący na Berlin, marzący o wolności, a nie o stalinowskich ideałach". Oni bronili swojego kraju, tak jak Polacy bronili swojej ojczyzny. Tylko w Polsce pogrzebano ponad milion radzieckich żołnierzy różnych narodowości. Ramie w ramie walczyli razem z Rosjanami Białorusini, Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Azerbejdżanie, Gruzini, Baszkirowie, Tatarzy i wiele innych narodowości Związku Radzieckiego.

Na Ścianie Pamięci słupskiego cmentarza umieszczono nazwiska około 500. z nich, pozostałych około 700. to bezimienni. A ilu w sumie bezimiennych spoczywa w polskiej ziemi?

9 maja przed pomnikiem żołnierzy radzieckich zebrali się Polacy, Białorusini, Ukraińcy, Rosjanie, Żydzi, Uzbecy mieszkający w Słupsku. Złożyli kwiaty i zapalili znicze na mogiłach, stali w żałobnym milczeniu.

Wcześniej, 4 maja w Teatrze Rondo prezentowano film „Czakłun i Rumba". Jak motto do filmu o miłości i śmierci zabrzmiały pieśni w wykonaniu Anny Pożlewicz - laureatki wielu konkursów piosenki autorskiej. Jej rzewny, delikatny głos, szczera, serdeczna intonacja podbiła słuchaczy. Anna posiada zadziwiającą umiejętność kontaktu z publicznością, zwracania się do wszystkich i do każdego indywidualnie jednocześnie. Jej pieśni nastroiły obecnych na sentymentalno-filozoficzny odbiór filmu. To prawdziwie humanistyczna opowieść, że wojna-tragiczna karta historii, to kontynuacja życia, była na niej szczera przyjaźń i poświęcenie, było miejsce na żarty i piosenkę. W błocie okopów, w pyle żołnierskich dróg przetrwała czysta i wierna miłość. Wojna łamała ludzkie losy, ale też wyostrzała uczucia, odkrywała w ludziach nieznane im obszary.

Razem z ludźmi na wojnie były psy. To film o wzajemnym oddaniu żołnierza i psa Rumby, wyszukującego miny, film o ludzkich stosunkach między nimi. Tragizm tej filmowej historii nikogo nie pozostawił obojętnym.

Kontynuacją Dnia Pamięci była inscenizacja poematu Roberta Rożdżestwieńskiego „Requiem" zrealizowana przez studentów 4. roku filologii rosyjskiej pod kierownictwem prof. Galiny Niefaginy. Przed widzami przewinęły się kadry kronik filmowych i filmów fabularnych poświęconych wojnie, na tle których dźwięczały przenikające duszę słowa poety. „Czyż zginąć ty nam nakazałaś - Ojczyzno? Życie obiecałaś, miłość obiecałaś - Ojczyzno. Czyż dla śmierci rodzą się dzieci - Ojczyzno?".

Młodzi ludzie, którzy nie widzieli wojny, którzy nie doświadczyli jej okropności, wypowiadali słowa Requiem z wstrząsającą szczerością. Przeżywali i strach śmierci i pragnienie życia i gorycz rozłąki i ból utraty. Z jakim cierpieniem grająca rolę matki poległego żołnierza studentka Marta Małgorzewicz pochylała się nad czarnym kamieniem nagrobnym, opłakując zabitego syna! W jej głosie dźwięczał prawdziwy ból i smutek. Kamil Bałycz, Krzysztof Iżykowicz, Agnieszka Stępień, Adriana Samulak, Barbara Kirstein jakby przeżywali te uczucia, których doświadczali młodzi ludzie, rzuceni w ogień wojny. Ostatnie słowa „O tych którzy już nie przyjdą, zaklinamy: Pamiętajcie!" zadźwięczały jak wezwanie do wszystkich ludzi na ziemi, żeby nie dopuścili do wojny.

Myślę, że Ci studenci choć trochę dotknęli niezagojonych ran pamięci o wojnie. Zrozumieli, że Rosjanie nie byli wrogami Polaków, że oba narody walczyły przeciw jednemu wrogowi-faszyzmowi.

Na zakończenie wieczoru Anna Pożlewicz wykonała pieśni Okudżawy, urodzonego 9 maja 1924 roku, który jako młody absolwent szkoły poszedł jako ochotnik na wojnę. Zabrzmiały również pieśni W. Wysockiego, własne pieśni Anny do wierszy polskich, litewskich i białoruskich poetów.

Wieczór Pamięci o poległych w latach II Wojny Światowej pokazał, że jesteśmy wdzięczni tym, którzy poświęcili swoje życie dla zwycięstwa. Jakże aktualnie brzmią słowa Andrzeja Wajdy, opublikowane w Gazecie Wyborczej: „Trzeba uczynić coś, żeby Polacy i Rosjanie pojednali się. Szczególnie teraz, kiedy Rosjanie solidaryzują się z nami po tragedii, a z drugiej strony odzywają się ludzie, chcący nas poróżnić. Złe stosunki między Polakami i Rosjanami wynikają z tego, że długie lata rządził nami Związek Radziecki i Polakom trudno oddzielić Rosjan od ZSRR i systemu. Trzeba skończyć z podejrzliwością. Oficerów w Katyniu zamordował Stalin i wykonawcy jego rozkazów. To przestępstwo stalinowskiego reżimu, a nie zwykłych Rosjan. Bardzo bym chciał - pisze Andrzej Wajda - żeby po upływie wielu dziesiątków lat od wojny nie składać na Rosjan odpowiedzialności za komunistyczne przestępstwa. Katyń powinien przestać ciągnąć się za nami i rzucać cień na nasze stosunki. Rosjanie byli takimi samymi ofiarami komunizmu, jak Polacy. Widziałem ile wycierpieli od komunistów moi przyjaciele - Andriej Tarkowski, czy Wołodia Wysocki. W tych czasach taka przyjaźń, jak moja z Wysockim była nadzieją na przyszłość, dowodem, że jeśli wierzymy sobie w najtrudniejszych chwilach, to i w przyszłości zrobimy coś niezwykłego, zbliżającego do pojednania i zgody. Nadszedł czas!"

Pamiętajmy jaką cenę zapłacono za wolność. Nasz świat i naszą przyszłość może zachować tylko przyjaźń narodów. Nie zapominajmy nigdy o tym.

Halina Łobacewicz
Z rosyjskiego przełożył
Ryszard Kwiatkowski

Przemyślenia po 9 Maja

87 procent niemieckich żołnierzy zginęło na froncie wschodnim i w walkach podczas ofensywy Armii Czerwonej i Wojska Polskiego w latach 1944-1945. Prosty stąd wniosek, że gdyby świat zgodził się na wyeliminowanie Związku Radzieckiego z działań II wojny światowej nie wiadomo jak długo ideologia hitlerowska panowałaby w Europie i na jaką skalę udałaby się eksterminacja podbitych narodów - w tym narodu polskiego. Nie bez przyczyny mówi się, że Hitlera pokonał żołnierz radziecki i amerykańska gospodarka.

Po zakończeniu tej najstraszliwszej z wojen, zwycięzcy: USA, Wielka Brytania i ZSRR, dokonali nowego podziału Europy. Jeśli chodzi o nowe granice Polski, przyjęto propozycje wysunięte przez Wielką Brytanię. W gronie trzech mocarstw jednomyślnie zgodzono się tylko na granicę wschodnią, natomiast propozycji zachodniej granicy Polski sprzeciwili się Rosjanie. Chcieli aby Wrocław i Szczecin były miastami polskimi. Co dziwne, lecz prawdziwe, że propozycji brytyjskiej nie przeciwstawiał się polski emigracyjny rząd w Londynie. Powinniśmy o tym wiedzieć i nie zapominać, że gdyby nie sprzeciw Rosji, mielibyśmy dzisiaj terytorium o około 65. tys. km^2 mniejsze.

Nie łudźmy się również, że Rosjanie w ten sposób by nas traktowali, gdyby nie około 400. tys. (stan na 1.05.1945 r.) polskich żołnierzy skupionych w I i II Armii Wojska Polskiego walczących u boku Armii Czerwonej. Mało, zapewne kto wie, że na Zachodzie u boku Aliantów walczyło o połowę mniej polskich żołnierzy niż na wschodzie.

Powinniśmy o tym wiedzieć i corocznie składać hołd żołnierzom radzieckim i polskim. To nie ujma zapalić świeczkę zwykłemu żołnierzowi, który na nieznanej sobie ziemi oddał życie za wolność innego - niż swój – narodu. Przecież ów prosty żołnierz nie miał żadnego wpływu na późniejszy bieg historii, on spełnił tylko swój obywatelski obowiązek.

Gdy pod koniec dekady lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku bywałem w Niemczech, często w małych, prowincjonalnych restauracyjkach na ścianach widywałem zdjęcia żołnierzy Wermachtu z okresu I i II wojny światowej. Na głównych placach tychże prowincjonalnych – jak owe restauracyjki, miasteczek stały od lat przez nikogo nie opluwane i burzone pomniki ku chwale żołnierzy niemieckich. Każdy z Niemców, pomimo rozliczenia się z hitlerowską przeszłością, nie mieszał do tego zwykłego żołnierza, który spełniał obowiązek wobec ojczyzny. Zanim zrozumiałem sens takiego postępowania drażniły mnie te zdjęcia, pomniki i listy poległych żołnierzy w niemieckich kościołach. Dzisiaj wiem, że to wielka sprawa, mieć świadomość, że krew każdego żołnierza jednaka.

W powojennej rzeczywistości Polski, daninę krwi naszych żołnierzy dzieliliśmy na lepszą i gorszą. Tego haniebnego procederu nie przerwały zmiany ustrojowe. Zamieniono tyiko miejscami słusznych i nie słusznych. Decydowali o tym rządzący. Ich fobie, wbrew opinii Polaków, wyznaczały i nadal wyznaczają kogo mamy uważać za zdrajcę, a kogo za bohatera, jakich żołnierzy za prawych, a jakich za niegodziwych. Jaki naród za przyjazny Polakom, a jaki za wrogi. Barometr ich sympatii, wymuszający ustawianie historii, zmieniany jest w zależności od doraźnych potrzeb politycznych. Klinicznym przykładem jest nagła, wielka miłość Jarosława Kaczyńskiego do Rosjan. Żałosne to, małostkowe i podłe. A wszystko na użytek wyborów.

Przecież wszyscy pamiętamy czasy, gdy ważne i istotne sprawy przebiegu i zakończenia II wojny światowej, rozmieniano na drobne. O wartości żołnierskiej ofiary życia żołnierzy radzieckich decydowały sprawy niegodnych zachowań żołnierskiego marginesu. Co istotne takich zachowań nie brakuje w każdej armii. Nie mam wątpliwości i nigdy nie miałem, że wszelkie gwałty, grabieże, rabunki dokonywane na ludności cywilnej powinny być napiętnowane, ale nie powinny przysłaniać istoty sprawy.

Rusofobiczne zachowania nie ominęły i naszego miasta. Umniejszenie znaczenia dnia 9-ego marca, w którym Armia Czerwona wkroczyła do miasta jest tego najlepszym dowodem.

Dzisiaj za nieszczerym „Listem do przyjaciół Rosjan" Jarosława Kaczyńskiego wielu niedawnych inicjatorów: zmiany nazwy ulicy 9-go Marca na inną, zamiany w świadomości mieszkańców naszego miasta terminu „Dzień wyzwolenia" na „Dzień zniewolenia" oraz nieudanych prób zburzenia pomnika żołnierza polskiego na Placu Zwycięstwa - bo to Kościuszkowiec, nawołuje do zapalenia zniczy na grobach żołnierzy radzieckich w Słupsku, bo tego wymaga kampania wyborcza. To tak jakby „Przebrał się diabeł w ornat i na mszę ogonem dzwonił".

Zresztą nie muszą nawoływać, bowiem spora część słupszczan, z potrzeby serca, corocznie w dniach: 9 marca, 9 maja i 1 listopada składa na grobach naszych wyzwolicieli –żołnierzy radzieckich, wiązanki kwiatów, wieńce i stroiki oraz pali setki zniczy.

W tym roku i w latach poprzednich uczczono pamięć poległych żołnierzy. Stało się to pod pomnikiem na cmentarzu wojennym w Słupsku. Dotyczyło nie tylko żołnierzy Armii Czerwonej i Wojska Polskiego, ale również i żołnierzy innych armii koalicji antyhitlerowskiej poległych na polach bitwy II wojny światowej. Wieczna im chwała i wdzięczność żyjących.

Jest to wyraz swoistego hołdu również dla tych, którzy przeżyli wojnę i jako pionierzy budowali zręby polskiej państwowości na tych ziemiach. Poprzez pamięć o ich trudzie mówimy im: „nie miejcie poczucia winy, że budowaliście swój kraj w takich warunkach w jakich było to tylko możliwe".

Naszą dzisiejszą powinnością jest obrona ich deptanych życiorysów.

Andrzej Obecny
obecny@poczta.onet.pl

P.S.

I jeszcze jedna refleksja. Na defiladzie w Moskwie, udział wzięli zaproszeni przez swoich wojennych sojuszników – Rosjan, polscy żołnierze. Szkoda, że to co zrobili Rosjanie, nie przyszło do głowy Brytyjczykom. W składzie ich wojsk walczył polski żołnierz: na ziemi, wodzie i w powietrzu, ale w defiladzie: tej powojennej w Londynie w 1945 roku i teraz w 2010 roku w Moskwie zabrakło w brytyjskich szeregach żołnierzy z naszywkami Poland.

Ale o tym cicho, ale o tym sza.

Nie zwlekaj! Już dziś zaplanuj swoją reklamę

w dwutygodniku MOJE MIASTO

to pewny sposób

na dotarcie do odbiorców Twojej oferty

Oto najprostszy cennik reklam:
Jednostką reklamową jest jeden modul
Posiadający wymiary: szer. 4,0 cm i wys. 3,2 cm
Strona liczy 66 modułów 6 kolumn i 11 wierszy
Cena 1 modulu wynosi: 29 zł. 28 gr. (z VAT)
Szczegóły reklamy prosimy uzgadniać
Pod telefonem 609 781 705
lub e-mail reklama@mojemiasto.slupsk.pl

MOJE MIASTO

Moje Miasto bezpłatny dwutygodnik
Wydawca:
Agencja Reklamowo-wydawnicza Moje Miasto
Adres wydawcy i redakcji:
76-200 Słupsk, ul. Wierzbowa 4
Kontakt tylko przez:
Tel. kom.: *609 781 705*
e-mail: *obecny@poczta.onet.pl*
www: *mojemiasto.slupsk.pl*
Redaguje gazetę: *zespół*
Redaktor naczelny: *Andrzej Obecny*
e-mail: *obecny@poczta.onet.pl*
Druk:
Drukarnia POLSKAPRESSE sp. z o.o. w Gdańsku
Nakład: *5000-10000 egz.*

Znak graficzny, nazwa i wszelkie prawa zastrzeżone. ©

Wydawca i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń, tekstów sponsorowanych oraz listów i opinii Czytelników. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do ewentualnych skrótów tekstów przyjętych do publikacji. Poglądy, opinie i przekonania autorów wyrażone przez nich w artykułach nie są opiniami redakcji i wydawcy.

Przedruk lub publikacja w każdej innej postaci materiałów drukowanych w czasopiśmie „Moje Miasto", tylko za zgodą redaktora naczelnego.
Znak graficzny, nazwa i wszelkie prawa zastrzeżone. ©

Woda to my

Liczne akcje zachęcające ludzi do oszczędzania wody nie przynoszą oczekiwanych rezultatów. Bilbordy, kampanie, plakaty czy zwykłe ulotki nie mają zbyt dużej siły przebicia. Nasza wyobraźnia nie działa pod ich wpływem zanadto intensywnie, a co za tym idzie, nie potrafimy uzmysłowić sobie skali problemu, o którym chcę napisać. Chciałabym zatem, abyśmy właśnie dzięki nasze imaginacji dokonali pewnego eksperymentu umysłowego. Nie będzie to doświadczenie, które zobrazuje nam realne wielkości i dane dotyczące ilości wody na ziemi, a jedynie pozwoli nam ono wyobrazić sobie niewielki procent całości tej cieczy, przeznaczony do naszego użytku.

Jestem pewna, że każdy Polak wie jak wygląda Pałac Kultury i Nauki w Warszawie. Wyobraźmy sobie zatem ten budynek. 230 metrów wysokości i 535 metrów szerokości daje nam 123 000 km2 powierzchni. Kubatura Pałacu wynosi 817 000 km3. Teraz napełnijmy tę budowlę po brzegi wodą, a następnie wylejmy ową ciecz do olbrzymiego wiadra, które pomieściłoby taką ilość płynnej substancji. Musiałoby mieć ono wysokość ponad 230 metrów. Ilość cieczy w wiadrze symbolizuje ilość wody znajdującej się na naszej planecie.

Pozwólmy żeby nasza fantazja zadziałała raz jeszcze. Wyobraźmy sobie, że jesteśmy wprost proporcjonalni do napełnionego wiadra. Podchodzimy do niego i zanurzamy w nim palec wskazujący. Po chwili wyciągamy go, a kropla z niego opadająca to wody słodkie znajdujące się na Ziemi. Niewiele? Niestety takie są fakty.

Około 70 % powierzchni globu pokryta jest wodą. Z czego 97 % stanowią wody słone czyli morza i oceany, a tylko 3 % to wody słodkie, które w większości, w postaci lodu, pokrywają powierzchnię Antarktydy i Grenlandii. Z tych trzech procent zaledwie 1% jest dostępny ludziom, z czego 0,3% to wody podziemne, a 0,7% -wody powierzchniowe.

Ziemia zamieszkiwana jest obecnie przez sześć miliardów ludzi. Na każdą osobę przypada około 8 tysięcy m^3 wody. Szokującym jest jednak fakt, że ponad jeden miliard ludności ma utrudniony dostępem do świeżej, nie zanieczyszczonej wody lub wcale nie ma możliwości jej pobierania. Problem ten dotyczy ponad trzydziestu państw na całym świecie, m. in. Kenii, Nigerii, Etiopii, Indii, Peru czy Chin.

Bez jedzenia możemy przeżyć ok. miesiąca, a bez wody maksymalnie tydzień. Na całym świecie, co minutę tę barierę przekracza sześcioro dzieci. Umierają one z pragnienia. Nam samym ciężko jest wyobrazić sobie codzienne życie bez możliwości wypicia herbaty, umycia rąk czy wyprania ubrań. Korzystamy więc z wody bez zastanowienia się nad możliwością ograniczenia owego zużycia. Nie myślimy o olbrzymiej grupie osób, która w tym samym momencie pragnie choćby zwilżyć usta. Oczywistym jest fakt, że nie wyślemy niewykorzystanej przez nas wody ludziom jej potrzebującym. Jednak możemy zmniejszyć koszty potrzebne na oczyszczenie zużytego przez nas płynu, pobierając go mniej. Przy okazji, w takiej sytuacji warto zadać sobie pytanie, czy my sami w odpowiedni sposób eksploatujemy ten jakże cenny surowiec. Czy myjąc naczynia, woda lejąca się ciurkiem w trakcie nakładania płynu na talerz, jest faktycznie wykorzystywana z głową?

Zapytałam słupszczan czy oszczędzają wodę i w jaki sposób. Odpowiedzi były różne. „Oczywiście, że oszczędzam wodę. Nalewam ją do kubka podczas mycia zębów, żeby nie marnować jej niepotrzebnie" - mówi pani Marta i dodaje, że robi to głównie z powodu wysokich cen za ten surowiec: „chcę zaoszczędzić pieniądze, więc oszczędzam wodę". Inne zdanie na ten temat ma Paweł. „Zarabiam pieniądze i chcę wydawać je na swoje potrzeby więc średnio mnie martwi czy będę musiał zapłacić wysoki, czy niski rachunek za wodę. Poza tym uważam, że jeśli kąpiel w wannie pełnej wody sprawia nam przyjemność, to dlaczego z tego nie korzystać? Dziwakami nazywalibyśmy ludzi, którzy nie wykorzystywaliby prądu. Dlaczego więc osoby, które do woli zużywają wodę nazywamy niemyślącymi?" Ciekawe podejście do problemu, ale czy sensowne?

Skierowałam kilka pytań do sekretariatu spółki „Wodociągi Słupsk". Oto odpowiedź jaką otrzymałam od Pana Przemysława Lipskiego z Public Relations. „Aktualnie dziennie Słupsk zużywa ok. 12.400 metrów sześciennych wody. Od około 10 lat zużycie to systematycznie spada. Związane jest to m.in. ze spadkiem liczby mieszkańców, wzrastającym poziomem edukacji ekologicznej oraz oczywiście oszczędnością. Jest to zjawisko typowe nie tylko dla naszego miasta, regiony czy kraju. Największe zużycie wody występuję w gospodarstwach domowych."

Możemy sobie pogratulować owej zwiększonej świadomości ekologicznej. Musimy jednocześnie pamiętać, że taka poprawa sytuacji nie oznacza stałej zmiany na dobre. Wciąż musimy zwracać baczną uwagę na co i w jakich ilościach wykorzystujemy wodę. Nie możemy zepchnąć tego problemu na drugi plan, bo woda to nasz skarb. Bez niej nie będziemy w stanie funkcjonować.

Ze statystyk możemy wyczytać, że najwięcej wody zużywa się w rolnictwie. W ubiegłym wieku jej pobór na ten cel wzrósł sześciokrotnie. Przypada na nie aż 69% światowego zużycia słodkiej wody. Ten odsetek jest jeszcze większy, bo aż 85%, w Afryce i Azji. Na przemysł przypada 23% światowego zużycia wody słodkiej, a jedynie 8%, na gospodarstwa domowe.

Zgadza się, że jest to niewielki odsetek, ale wydaje mi się, że w sytuacji w jakiej się obecnie znajdujemy, nie możemy pozwolić sobie na bezmyślne zużywanie nawet tak małej ilości tego surowca. W wielu krajach ułamek marnowanej wody sięga nawet 30%. Przyczyniają się do tego uszkodzone lub skorodowane rury wodociągowe, czy nieszczelne zawory. Można by powiedzieć, że przecież to nie my jesteśmy odpowiedzialni za wodę wsiąkającą w ziemię z powodu usterek. Nie możemy jednak zrzucić całego obowiązku rozsądnego używania tej cieczy na barki władz. My sami musimy dbać o to, żeby nie wylewać tego płynu bezmyślnie.

To w naszych rękach leży los następnych pokoleń. Pokoleń, które w przyszłości będą musiały pić wodę o smaku chloru ponieważ obecne zużycie może doprowadzić do całkowitego zaniku naturalnych źródeł. Już dziś w dużych miastach odkręcając kurek z wodą rozprzestrzenia się zapach wspomnianego chloru czy innych środków uzdatniających ten surowiec do spożycia.

Na wsiach jest nieco inaczej, choć nie wszędzie. Tu woda nadal smakuje jak woda, a herbata po zaparzeniu nie robi się mętna. Jednak czy zdajemy sobie sprawę z tego, że ta sytuacja niedługo ulegnie zmianie? Czy jesteśmy gotowi na całkowite zatracenie smaku i zapachu prawdziwej, czystej, niczym nie skażonej wody? Jeśli będziemy zużywać coraz więcej tego płynu, to będziemy musieli także więcej płacić za jego oczyszczanie.

Czy stać nas zatem na wyrzucanie pieniędzy do kanalizacji?

Pewnie niewielu.

Dlaczego więc pozwalamy na marnowanie jeszcze cenniejszego „kruszcu"- WODY?

Choć jeden dzień postarajmy się przeżyć bez tego płynu. Całkowicie go nie używając. Jeśli nam się uda, to pewnie pod koniec dnia będziemy go spragnieni. Ludzie w wielu państwach czekają na wodę miesiącami. Niekiedy płacą za nią najwyższą cenę. Cenę własnego życia.

Magdalena Śpiewak

Wodne ciekawostki

Dnia 18 kwietnia 2010 roku w Centrum Edukacji Ekologicznej Spółki „Wodociągi Słupsk" gościły przedszkolaki z Przedszkola nr 10 w Słupsku. Przyszły 4. 5. i 6-latki. Wszystkie bardzo ciekawe świata i tego jak to jest, że z kranu w ich domu i przedszkolu leci woda.

Na terenie słupskiej „Oczyszczalni" maluchów przyjęła i poprowadziła z nimi półtoragodzinne zajęcia pani inż. Danuta Makowelska Specjalista ds. Edukacji Ekologicznej. Pani Danusia przygotowała pokaz multimedialny, było rysowanie, układanie puzzli i zwiedzanie obiektów słupskiej ekologicznej oczyszczalni.

Tematem ekologicznych zajęć w Centrum z najmłodszą grupą słuchaczy była szeroka informacja dotyczące podstawowych wiadomości o wodzie, jej właściwościach oraz sposobach jej oszczędzania.

Maluchy, w sumie 45. dzieci usiadły w wielkich krzesłach i słuchały co pani Danusia ma im do powiedzenia. Oczywiście zajęcia były żywe, wartkie, o szybko zmieniających się wątkach. To sztuka utrzymać przez tak długi okres czasu uwagę, tak ruchliwego audytorium. Na początku były pytania: a skąd w Słupsku bierze się woda? Czym jest transportowana do domów, przedszkoli, szkół, zakładów pracy? Co trzeba zrobić, aby nabrać wodę do garnka? Jaką drogę musi ona przebyć, aby mama mogła ugotować herbatę? To niesamowite jak maluchy starały się poprzez labirynt rur, złączek, kolanek, zaworów... od ujęcia do kranu wskazać wodzie najkrótszą drogę.

Ale najlepsze było chyba kolorowanie s[illegible]lanki, w której jest czysta wo[illegible]. Oczywiście najczęściej w użyciu była kredka jasno niebieska, która w mniemaniu dzieci najbardziej przypomina barwę słupskiej wody.

Po tej zabawie zaczęły się poważniejsze tematy. Dzieci wykonywały razem z panią Danusią doświadczenie, w obrazowy sposób uświadamiały sobie, jak mało mamy do naszej dyspozycji wody słodkiej, tzn. takiej do picia i dlaczego tak ważne jest jej oszczędzanie.

Wszystkie obiecały, że mamusi, tatusiowi, dziadkowi i babci, ba...wszystkim powiedzą, że wodę należy oszczędzać, a właściwie nie marnotrawić jej.

Na pytanie skąd w Słupsku bierze się woda odpowiadały w sposób żywiołowy, że ze studni. Wprawdzie w dyskretny sposób podpowiadały panie nauczycielki, ale niepotrzebnie, bo przedszkolaki i tak by wiedziały. Pani inż. Danusia po tych żywiołowych odpowiedziach chwaląc dzieci powiedziała, że rzeczywiście wodę mamy z głębi ziemi, a konkretnie ze studni głębinowych i jest ona bardzo dobrej jakości, ponieważ jest dodatkowo oczyszczana z nadmiernych ilości żelaza i manganu w Stacji Uzdatniania Wody przy ulicy Westerplatte.

Duże wrażenie na dzieciach wywołała prezentacja dotycząca oczyszczania ścieków, a szczególnie pokaz mikroskopowy żywych mikroorganizmów, takich jak bakterie, orzęski, wrotki, które w ściekach żyją i rozkładają zanieczyszczenia do substancji nieszkodliwych dla środowiska. To tacy nasi pomocnicy, których gołym okiem nie widać. Aby je zobaczyć, trzeba - te małe żyjątka, oglądać przez mikroskop.

Na koniec przedszkolaki świetnie poradziły sobie z układaniem puzzli. A temat nie był łatwy, dotyczył oszczędzania wody. Swój pierwszy ekologiczny egzamin dzieci zdały na szóstkę.

Wizytę w Centrum Edukacji Ekologicznej Spółki „Wodociągi Słupsk" zapamiętają na długo. Zapewne będą tutaj powracać, aby wraz ze swoim rozwojem i z upływem lat zdobywać coraz większą świadomość na temat ekologii, w tym kształtować nawyki oszczędzania wody, czyli harmonijnego funkcjonowania w świecie przyrody i cywilizacji.

Ważne aby te dwa światy mogły nam, naszym dzieciom i następnym pokoleniom starczyć do godnego długiego i zdrowego życia.

Na koniec zajęć, korzystając z pogody dzieciaki zwiedziły teren oczyszczalni, gdzie na własne oczy ujrzały efekt końcowy oczyszczania ścieków. Dziwiły się, że wyglądem nie przypominały „strasznych brudów", tylko czystą wodę, która odprowadzana do rzeki Słupi nie przyczyni się do jej zanieczyszczenia, a tym samym i naszego Morza Bałtyckiego. A najważniejsze było to, że rybki w czystej wodzie się nie pobrudzą.

Ziarenko, ekologicznej świadomości zostało posiane. Teraz pozostało tylko pielęgnować roślinkę i „podlewać" ją czystą słupską wodą produkowaną przez nasze „Wodociągi". (dm)